

MIESIĘCZNIK,

PISMO POLSKICH ZWIĄZKÓW STRZELECKICH.

ROK I. ZESZYT IV—V.

Za lipiec i sierpień 1914 r.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
EDWARD RYDZ.

Redakcya i Administracya
we Lwowie, ul. Chodkiewicza 6.

Skład główny w Księgarni „OŚWIATA"
Lwów, Akademicka 8.

Treść Nr. 4—5.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W DRUKARNI POLSKIEJ WE LWOWIE.

CENA 60 HALERZY.

Rok I. LIPIEC—SIERPIEŃ 1914. Nr. 4 i 5.

STRZELEC

MIESIĘCZNIK,

PISMO POLSKICH ZWIĄZKÓW STRZELECKICH.

O naszej dyscyplinie wewnętrznej.

Nasze życie organizacyjne, to bardzo często jeszcze płomienne porywy i wybuchy obok dziwnej ospałości, szlachetność jakiegoś zakonu rycerskiego, obok małostkowości niegodnej męskich dusz. Układa się z tego mozaika niezawsze odpowiadająca pierwotnemu, zamierzonemu planowi. Jeden z terenów, na którym dobitnie występuje ta iście polska wada, ta zdolność do bohaterstw bez siły do żmudnej codziennej pracy. Duchy odpowiednie do niesienia w boju sztandaru męstwa i honoru hufca nieśmiertelnych, spalają się w pokojowej pracy, przepajają się goryczą i niezadowoleniem, wypadają z szeregów. I jakże trudno jest nadać naszemu życiu wewnętrznemu żywe tętno ciągłej, niesłabnącej pracy, jak trudno utrzymać ten wysoko napięty nastrój, który nasze życie mieć musi, jeśli nie ma skostnieć i upaść do poziomu ideowego przymusowych rekrutów, wpakowanych gwałtem fizycznym w żołnierski mundur. Nasze zalety i wady najlepiej jest rozpatrywać porównując nasze formy organizacyjne z formami armii regularnej.

System rekrutacyi.

Żołnierze nasi dobrowolnie zaciągają się w szeregi, więc musi się przypuszczać a priori chęć do pracy, zapał, ofiarność. W naszym sposobie rekrutacyi tkwi jeden ważny czynnik, czynnik nieprzymusowej pracy. Musi się przypuszczać ideowość, która wskazuje ludziom robotę militarną, jako sposób spełniania obowiązków obywatelskich. Ten czynnik, jest jedną z wartości naszego organizmu, którą bardzo trudno znaleść w armiach regularnych. Znaczenie jego obniża jeden moment. Niezawsze wstępujący do organizacyi ochotnik decyduje się na

ten krok wskutek swych rozważań, wskutek przemyślenia spraw, którym ma zamiar się poświęcić. Szczególnie zeszły rok szkolny, okres kryzysu wojennego, dał nam wielu ludzi, którzy gotowi byli iść w bój, będąc pod działaniem nastroju chwili, którzy stawali w naszych szeregach nie przygotowani do zupełnie dla nich nowych obowiązków. Wytłumaczenia tego zjawiska należy szukać we wspomnianej już łatwej zapalności polskiej i w psychologii tłumu. Niektórych z pośród nich brały czysto zewnętrzne rzeczy, podobały się im wewnętrzne przejawy i wyniki żmudnej i ciężkiej pracy wewnętrznej, której oni nie widzieli. I kiedy przyszło do codziennych zajęć, do posuwania się do celu krok za krokiem, kiedy przyszła kolej na codzienne wyrzeczenia się pośród mniej efektownych okoliczności, wtedy zabrakło sił, ostygł zapał, sprzykrzyła się żołnierka. Wystąpiło to tem silniej w chwili, kiedy bezpośrednia groźba wojny zniknęła, a wraz z nią zniknęła wewnętrzna, sztuczna podnieta, przyszły zaś do głosu sprawy osobiste, życiowe, zaniedbane w czasie groźby wojny. Załatwienie tych spraw, uporządkowanie ich stawiało wielkie wymagania sile woli, jeśli chciało się je uporządkować bez uszczerbku dla pracy wojskowej. Kto miał dość siły, ten wytrwał, inni przeszli do t. zw. rezerwy, mówiąc sobie, że zajęcia ich zawodu, wykluczają możność stałej pracy związkowej. Oto skutki nie dość silnego wyrobienia ideowego. Jak widzimy, nie zawsze ta nasza wyższość nad armią regularną daje takie rezultaty, jakichby się można spodziewać. Zapobiedz temu opadaniu zapału może tylko wpływ przełożonych, ich praca nad ideowem pogłębieniem materyału ludzkiego. Nie wszystkie jednak związki rozporządzają ludźmi, umiejącymi ideowo pracować nad towarzyszami; ci z nas, którzy stykają się z organizacyami prowincyonalnemi wiedzą dobrze, jakie trudności spotyka się pod tym względem. A jednak jest to jeden z bardzo ważnych warunków powodzenia naszej pracy; nie wolno nam się zadowolnić udzieleniem żołnierzowi mniejszej lub większej ilości wiadomości wojskowych, bo wiedza sama nie stworzy nigdy żołnierza, tem mniej u nas, w naszych warunkach.

Jakież to są warunki?

Tworzymy organizacye ochotnicze, złożone z ludzi, mających swoje najrozmaitsze zajęcia fachowe, które *primo*, zostawiają zbyt mało czasu, by można dostatecznie przerobić rozporządzalny materyał tak pod względem technicznym jak i moralnym; *secundo*, absorbują tak dalece swoją codziennością siły moralne tego materyału, że nawet to, co zdołano zbudować chwieje się i kruszy pod naporem wręcz odmiennych wpływów.

Przy rozwiązaniu tego ostatniego momentu musimy się liczyć z wpływami środowiska. Chociaż społeczeństwo nasze (przynajmniej pewne jego sfery) zmieniło w ostatnich czasach swe poglądy na polski militaryzm i jeśli nie szanuje i nie popiera, to przynajmniej walczy już z tem, co przed dwoma laty było jedynie śmiesznem, to jednak daleko jeszcze organizacyom militarnym do osiągnięcia (szczególnie w Galicyi wschodniej) zupełnego prawa obywatelstwa. Często traktuje się człowieka w mundurze strzeleckim jedynie pobłażliwie, zdobywając się na tę pobłażliwość, jaką się ma dla błędów szumiącej młodości, lub dla wybryków mody. W bardzo szczęśliwych wypadkach uważa się pracę w organizacyach militarnych za pewne remedyum przeciw dziewkom i kartom. Nie mówię o represyach ze strony najrozmaitszych przełożonych. Ta płonka ideowości żołnierza polskiego musi się rozwijać wśród bardzo ciężkich warunków. Tem więcej więc należy jej poświęcić troskliwości, tem baczniejszą uwagę na tę dziedzinę pracy powinni zwracać wszyscy nasi kierownicy. Na tej ideowości spoczywa nasza karność.

Armie regularne posiadają egzekutywę fizyczną, my jej nie mamy. Dlatego nie wolno nam popełniać błędu używania tych samych środków wychowawczych, jakich używa armia stała. Pomyłki w tem stają się przyczyną marnowania materyału ludzkiego. Nie chcę przez to powiedzieć, jakobym żądał jakichkolwiek ustępstw na koszt dyscypliny i sprężystości organizacyjnej, jednak żołnierz, od którego się tej dyscypliny wymaga, musi wiedzieć, dlaczego się jej od niego wymaga i ta dyscyplina musi być rozumną, odróżniającą istotę rzeczy, od jej czysto wewnętrznych przejawów. W naturze naszej organizacyi leży to, że hypnotyzująco działa na nas zewnętrzny aparat armii regularnej, jak neofici staramy się często z największą gorliwością przejąć i naśladować każdy szczegół życia armii regularnej. Zapominany o tem, że to, co my naśladujemy, jest w armii regularnej często wynikiem braków jej ustroju, gdy ona ideowość żołnierza musi zastępować i uzupełniać grozą kary, nierzadko wymusza karność środkami działającymi równocześnie zabijająco na poczucie godności ludzkiej, na męską dumę żołnierza. Czy można na takiej karności budować nadzieję zwycięstw, czy działanie jej dosięgnie tam, gdzie przestanie grozić bezpośrednio czujna obecność przełożonego, czy dostoi kroku w ulewie pocisków wroga, kiedy najśmielsi drżą i myśl zamiera?

Dlaczegóż mamy naśladować to, co w armii regularnej jest pozostałością złej tradycyi, lub skutkiem organicznej wady? We wszystkich armiach dąży się teraz do wprowadzenia zdrowych stosunków wewnętrznych, nowe metody starają się

wzbudzić w nich zrozumienie i odczucie obowiązków, odrzuca się pozory imponujące tylko laikom, nie mające istotnej wartości. Kierownicy nasi powinni się dobrze zastanowić przy rozstrzyganiu spraw, wchodzących w zakres dyscypliny, nim wydadzą swój wyrok, powinni dobrze pomyśleć nad tem, czego wymagać w tym zakresie. Jakąś normę trudno tu postawić, życie nasze wewnętrzne jest tak różnorodne, tak zależne od czysto lokalnych często warunków, że najszczegółowsze regulaminy służby wewnętrznej nic nie pomogą, jeśli go się nie oprze na głębokiej treści ideowej, na zrozumieniu prawdziwych wartości duszy żołnierskiej.

Aladar Knebel von Treuenschwert, nazywając wojsko japońskie pod wieloma względami idealnem wojskiem ludowem, daje taką charakterystykę żołnierza japońskiego: Japoński żołnierz (w przeciwieństwie do rosyjskiego) był wychowany do wojny. Przedewszystkiem uczono go rzeczy potrzebnych w polu, przyczem dyscyplinę nie bezduszny „drill" miał wyrabiać, lecz sumienność pracy... Żołnierz był inteligentny, samodzielny, pełen inicyatywy, przemyślny, godny zaufania, punktualny, posłuszny, kochający cześć, posiadał przytomność umysłu, panowanie nad sobą i odwagę w najwyższym stopniu, przytem w myśl zasad Bushido był dobrym, współczującym i kochającym prawdę, jednem słowem był rycerskim...

Ponieważ zła wola u niego była prawie niemożliwa, mało wymierzano kar. Dyscyplina zasadzała się nie na obawie, ale na wzajemnem cenieniu się i pełnem zaufaniu, dlatego też i tam się utrzymała, gdzie brak było kontroli...

Brak jednostajności, która jednak została zastąpiona wybornym duchem, ożywiającym armię. Wojna ros.-jap. znowu dobitnie wykazuje, że wysoko ponad wszelką formą stoi duch i że wszelka forma może mieć tylko wtedy wartość, jeśli jest duchem ożywiona, właściwie jeśli jest jego chwilowym tylko przejawem. Ciekawym jest stosunek oficera do żołnierza. Obcowali ze sobą, pili razem herbatę, często występowali razem w tychsamych sztukach teatralnych. Stosunek był obustronnie zawsze przyjazny, ze strony żołnierza swobodny, jednak nigdy uchybiający".

Żołnierz japoński dał takie dowody swej dyscypliny, że warto pomyśleć nad metodami, jakiemi go wychowywano, choćby przemyślanie tych spraw miało zetrzeć blichtr i pozorną wartość niejednego gestu i niejednego czysto (jak się wydaje) wojskowego zwyczaju. *Edward Rydz.*

Zużywanie amunicyi.

Rozwój nowoczesny broni palnej wytworzył dwie główne sprzeczności, z których wyjście jest nadzwyczaj trudnem. Pierwsza z nich to wymaganie, że się tak wyrażę, precyzyjności człowieka dla obsługi, a raczej kierowania precyzyjnem narzędziem, jakim się stał nowoczesny karabin czy armata. Brak tej precyzyjności człowieka bodaj jest główną przyczyną zjawiska, z którem różni pacyfiści a la Bloch rady sobie dać nie mogą — mianowicie, że wraz z rozwojem broni palnej straty w ludziach zamiast się zwiększać, zmniejszają się stale. Zgodnie z naukami „technicznego“ wieku chciano i w pracy wojennej widzieć maszyny — ostatnie słowo techniki — przemawiające same, z niewielkim dodatkiem do nich człowieka, działającego jedynie jako „sługa“ maszyny, nie zaś jej rozumny i świadomy kierownik. W skutku też doczekano się, że precyzyjne i przemyślne maszyny dały znacznie niższe „żniwo śmierci“ niż dawne, że tak powiem „chamskie“ narzędzia.

Nie chcę tym razem zastanawiać się dłużej nad tą kontrawersyą, pomimo że jest ona jednem z najbardziej istotnych zagadnień wojny nowoczesnych. Ograniczę się w tej sprawie jedynie spostrzeżeniem, uczynionem przezemnie przy inspekcyach różnych oddziałów strzeleckich. Jednem z najczęstszych moich pytań po mustrze taktycznej jest: — „po co się odbywają takie dziwaczne ewolucye, jak rozbieganie się po polu w luźnym szeregu z pozostawieniem przestrzeni wolnej pomiędzy ludźmi?“ Najczęstszą odpowiedzią, którą słyszałem od naszych żołnierzy, była: „po to, aby choć część kul nieprzyjacielskich przechodziła pomiędzy nimi i aby w ten sposób zmniejszyć straty przy podsuwaniu się pod nieprzyjaciela“.

Odpowiedź ta jest nadzwyczaj charakterystyczna. Jest to bezwiedny hołd oddany „mechanicznym“ teoryom ubóstwiania „wszechpotężnej maszyny“, nie człowieka, jej skromnego sługi i niewolnika. Pomimowoli przypominają mi się wówczas różne „pola absolutnej śmierci“, „matematycznie ściśle obliczone“ działania kul karabinowych i szrapnelowych na polu bitwy i temu podobne, d i s o n s l e m o t, bzdury z czasów Blocha i „technicznych“ pacyfistów. Zarazem jednak przypominają mi się słowa dowcipnego i już istotnie „technicznego“ obserwatora wojny japońskiej, generała Hamiltona.

Opisując atak brygady generała Okasaki na wzgórze „Terayama“ w bitwie pod Sza-ho, generał Hamilton czyni obserwacyę, że zdziwiło go niezmiernie, gdy zobaczył gęstą linię tyralierską japończyków, biegnącą do pozycyi rosyjskich wśród kurzu, podjętego przez ogromną masę kul rosyjskich i gdy nie mógł dostrzedz większej ilości ludzi, padających na polu bez powstania. „Zdawało się, pisze Hamilton, że większość kul jakby umyślnie wybierała

wolną przestrzeń pomiędzy żołnierzami, by ich nie zaczepić i nie zranić“. I po daniu tej uwagi, zgodnie z „mechanicznym“ pojmowaniem wojny, dodaje ironiczną, lecz całkiem „techniczną“ obserwacyę: „Tak bywa zawsze, gdy wojsko *źle strzela*“.

Drugą sprzecznością, tkwiącą w nowoczesnej broni, jest wzrost jej szybkostrzelności, wzrastający „głód‘ nabojów podczas bitwy. Precyzyjne narzędzie śmierci — karabin — spotrzebowuje w porównaniu z przeszłym „chamskim“ karabinem, takie mnóstwo ładunków, a bez nich staje się takim niewinnym i wcale nieprecyzyjnym drągiem, że kwestya dostarczenia pożywienia — ładunków — tej wiecznie głodnej bestyi, staje się w obecnych czasach pierwszorzędną dla każdego, kto o sprawach wojny myśli. To też z musu obciąża się armie wozami z ładunkami, które zmniejszają znacznie zdolność wojska do ruchu i manewru; to też obciąża się nabojami żołnierza z ryzykiem zrobienia go cięższym do manewru lub pozbawiając go innych, nieraz bardzo mu potrzebnych do życia, przedmiotów.

Najciężej sprawa ta się przedstawia dla wojska przy ofenzywie, gdzie od żołnierza i oddziału wymaganym jest właśnie ruch i manewr. Przy obronie — defenzywie — względnie łatwem jest obsłużyć żołnierza, nie obciążając go wcale, chociażby kładąc przy nim całe fury nabojów, przy ataku zaś żołnierz przez długi czas pozostawiony jest z tem, co ma przy sobie, a wszelkie dostarczenie mu czegokolwiek do linii ognia jest bardzo niepewnem, wobec ogromnych technicznych przeszkód. Bardzo często dopiero wieczór, pokrywający wszystko mrokiem, pozwoli linii tyralierskiej uzupełnić amunicyę.

Dlatego też oszczędzanie amunicyi jest dla strony atakującej nieledwie prawem,

Niezwykle ciekawemi są w tej sprawie dane z historyi wojennej. W francusko-niemieckiej wojnie 70 roku Francuzi wyzyskiwali zawsze w ogromnym stopniu dalekonośność i szybkostrzelność swych karabinów, zadając nieraz ciężkie straty Niemcom jeszcze wówczas, gdy ci, nie posiadając równie dobrej broni, nie potrafili dać ani jednego strzału do nieprzyjaciela. To przymusowe często sknerstwo ognia łączyło się jak najdokładniej ze stałą ofenzywą — i dodajmy — zwycięstwem Niemców. W wojnie japońskiej liczby wystrzelonych naboi w obu walczących armiach były całkiem niewspółmierne. Gdy Rosyanie nieraz w przeciągu jednego dnia dawali po 300, 400, nawet 500 strzałów na karabin, japończycy w swej ofenzywie potrafili się ograniczyć do takiejże liczby w przeciągu 6—8 dni długich bojów pod Mukdenem, czy nad Sza-ho. W ostatniej wojnie bałkańskiej w armii tureckiej były stałe skargi na brak nabojów, które z błyskawiczną szybkością znikały, gdy zostały dostarczone na linię ognia. I tu również nie były rzadkimi wy-

padki, gdy w ciągu dnia na karabin wypadało nie mniej niż 500 ładunków.

Przytoczone przykłady z pewną złośliwością stwierdzają niesłuszność „mechanicznych" teoryi wojny, dając zawsze zwycięstwo nie tym, którzy abnegacko zaufali potędze „maszyny", ilości i wadze wyrzuconego przez nich ołowiu. Co do mnie, nie wchodząc wcale w ocenę tej teoryi, śmiem twierdzić jedynie, że dla wojska takiego, jak Francuzi, Rosyanie i Turcy w ubiegłych wojnach — ofenzywa jest niemożliwa już z powodu absolutnego niepodobieństwa połączenia ruchu naprzód pod ogniem nieprzyjacielskim z dostawą wielkiej ilości przedmiotów i ciężarów do linii ognia. Bez niej zaś żołnierz, wystrzelawszy swe naboje i zostawszy z całkiem nieprecyzyjnym drągiem w ręku, zatrzyma ofenzywę z pobudek często moralnych.

Dla zilustrowania zużywania amunicyi przytoczę tu przykład z wojny japońskiej. Armia Oku w bitwie na Sza-ho miała zadanie na wskróś ofenzywne, to jest była ciągle w ruchu i manewrze. Przez sześć dni boju żołnierze wystrzelali na karabin po 127 ładunków. To znaczy, że przez sześć dni armia ta mogła się obyć nawet bez dodatkowego zapasu naboi z pułkowych i batalionowych wózków ładunkowych. Wystarczyłoby jej dla odniesienia zwycięstwa to, co żołnierz nosi na sobie podczas marszu „podróżnego" — 120 naboi. Z działań armii Oku pozwolę sobie przedstawić szczegółowe dane dla jednego epizodu z tej bitwy, które szczęśliwym a rzadkiem w historyi wojennej trafem są zebrane przez jednego z attachés angielskich. Cyfry podane przez niego są nadzwyczaj wymowne i z zupełną słusznością da się o nich powiedzieć, że „cum tacent clamant".

Idzie mi o atak dwóch batalionów 34. pułku i 6 p. p. (3 dywizya), atak, dokonany 12. października na ufortyfikowaną wieś Szi-li-ho. W nocy każdy z batalionów wysłał po 2 kompanie, które okopały się w odległości 1.250 kroków od pozycyi rosyjskiej. Nazajutrz — 12. października skrajne prawe skrzydło rosyjskie zostało złamane przez 6-tą i część 4-tej dywizyi. Gdy zaś Rosyanie na zwycięską linię japońską skierowali silny kontratak VI. sybirskiego korpusu, nastąpiło o godzinie 3 popołudniu wyjście oddziałów japońskich ze swych okopów dla ataku Szi-li-ho. Wobec tego, że wioska ta i okopy rosyjskie były silnie ostrzeliwane przez artyleryę japońską, linia tyralierska zdążyła przebiedz około 150 kroków nim została dostrzeżoną i ostrzelaną przez Rosyan. Po przebiegnięciu dalszych 30 kroków linia tyralierska rozpoczęła ogień. Dalszą historyę przedstawiają następujące cyfry, które wyjmuję z raportu oficerów sztab jeneralnego angielskiego, podpułkownika A. L. Haldane, attaché brytańskiego przy drugiej armii japońskiej [1]):

[1]) Reports from British Officers attached to the Japanese and Russian forces in the field. Vol. I. str. 526.

Długość skoków linii tyralierskiej:	Ilość wystrzel. naboi na karabin:
180×	30
78 „	15
84 „	15
81 „	15
102 „	15
200 „	5
525 „	—
1250×	95

Cyfry te obliczono dla jednego z atakujących batalionów — I. z 34go pułku. Dla innych dwóch, zgodnie z obserwacyą kilku oficerów, liczba wystrzelonych nabojów może nawet była mniejsza. Ostatni przeskok linii tyralierskiej, anormalnie długi, tłumaczy się tem, że Rosyanie wtedy cofali się pośpiesznie i Japończycy, chcąc dosięgnąć nieprzyjaciela, musieli go doganiać. Wzięto przy tem 4 działa rosyjskie i 5 jaszczyków do nich.

Przytoczone cyfry jasno przedstawiają przebieg bitwy. Pierwszy przeskok nie ma w sobie nic anormalnego — łańcuch tyralierski posuwa się naprzód tak długo, nim straty nie zmuszą go do zatrzymania się. Rozpoczyna się walka ogniowa, bój niesłusznie zwany — o przewagę ognia — gdyż słuszniej by go trzeba nazywać bojem o przewagę moralną. Do tej kategoryi należą oprócz pierwszych 30 naboi jeszcze następne trzy grupy po 15 ładunków, wystrzelonych po trzech dalszych skokach, przy których wlano do otaczającego łańcucha rezerwy i które doprowadziły linię japońską na mniej więcej 850 kroków do nieprzyjaciela. Przewaga moralna już teraz jest uzyskana, nie przewaga mechanicznego ognia, bo Rosyanie w tym samym czasie wystrzelili po 200, a może i 300 ładunków na karabin, wytwarzając mechanicznie blochowską „pole absolutnej śmierci“.

Przewaga moralna daje możność zrobienia dłuższych przeskoków i wreszcie następuje zwycięstwo. Przewaga więc „ognia“ została uzyskana kosztem 75-ciu wystrzelonych naboi. Dla usunięcia przypuszczenia, że Japończycy nie spotkali silniejszego oporu, przytaczam i statystykę strat japońskich przy tym ataku:

I. batalion 34 pułku — 100 ludzi,
III. batalion 34 pułku — 90 ludzi,
III. batalion 6 pułku — 78 ludzi.

Straty więc wyniosły 9—12%, cyfry dosyć normalne, stwierdzające istnienie skutecznego ognia obrońców pozycyi, którzy zmusili atakujących krwawo opłacić uzyskanie moralnej nad sobą przewagi.

Teraz wyobraźmy sobie na chwilę, że Japończycy wyznają mechaniczną teoryę i wyzyskują szybkostrzelność swych karabinów w sposób taki, jak to robili Rosyanie, Turcy, no i wszyscy defen-

zywiści. Przy porównaniu przytoczonych wyżej cyfr wypadałoby, nie biorąc już cyfr wyższych, że musieliby wystrzelić minimum trzy razy więcej naboi. Cyfry więc dla przeskoków wyglądałyby: 1—90, 2—45, 3—45, 4—45 — tu została uzyskana przewaga ognia. Koszt wynosiłby 225 ładunków, czyli więcej niż żołnierz zabrać z sobą jest w stanie, nawet przy słusznym zresztą zwyczaju rozdawania dodatkowych ładunków przed bojem. Już więc przed uzyskaniem przewagi moralnej, prawdopodobnie po drugim, a już z całą pewnością po trzecim przeskoku, rozpocząłby się gwałt o naboje. Łańcuch tyralierski zostałby wstrzymany w ruchu i wraz ze stratą naboi, traciłby i na pewności siebie, kto wie, może nawet przewaga moralna byłaby została przy przeciwniku.

W przytoczonym zaś wypadku Japończycy po zajęciu Szi-li-ho posiadali jeszcze po 100 mniej więcej ładunków. Byli więc zdolni nie tylko odeprzeć kontratak rosyjski, lecz i zdobyć się na jeden jeszcze podobny atak, gdyby taki był w tej chwili potrzebny.

Z powyższych przykładów widocznem chyba jest, że kto chce ofenzywy, to znaczy ruchu naprzód i manewru, ten nie może zbytniej uwagi poświęcać na obciążenie czy to żołnierza, czy to kolumn większym ciężarem, a zatem musi oszczędzać naboje, by w najkrytyczniejszej chwili nie pozostać z nieszkodliwym drągiem zamiast karabinem w garści.

Niechybnie w naszych warunkach nadzwyczaj jest trudnem wychowywać żołnierza w duchu tej zbawiennej reguły. Proszę wychować człowieka w zrozumieniu broni, gdy uczeń uważa jako uroczyste święto, gdy się dorwie do karabinu, gdy nawet i wtedy są starania, by ten karabin po wyjęciu zeń zamku wyglądał jak najbardziej niewinny drąg, broń Boże nie groźny oręż, mogący komukolwiek szkodzić! Proszę nauczyć kogokolwiek racyonalnie używać karabina, gdy się go nie posiada, lub gdy ćwiczenia z nim są uważane za zdrożne, a jeden wystrzelony ostry ładunek wypada na rok czy dwa dla jednego strzelca!

Przełamywaliśmy jednak tyle trudności, że nie powinniśmy się zatrzymywać przed żadnymi, a każdy mi przyzna, że jeżeli robimy postępy w wielu dziedzinach pracy wojskowej, to może najmniejszemi są one w dziedzinie dyscypliny ognia, tej podstawowej potrzebie każdego boju nowoczesnego, ofenzywnego zaś w szczególności.

Nie zatrzymując się na różnych mniej lub więcej dowcipnych środkach wychowywania w tym kierunku naszych strzelców, zaznaczę, że zasadą w tej sprawie musi być przedewszystkiem, że każdy ogień powinien być nie mechaniczny, lecz celowany. Jest to najradykalniejszy środek do ekonomii ładunków. Pomimo, że takie żądanie wygląda dosyć śmiesznie, gdyż zdawałoby się, po co strzelać, gdy się nie celuje i nie mierzy do czegoś , jednak tak jest w istocie. Mechaniczny ogień nie na czem innem polega, jak na bez-

celowem strzelaniu, które u żołnierzy w boju wynika z nerwowego napięcia, szukającego ujścia w czemkolwiek. Francuzi, Rosyanie i Turcy — z pewnością to można twierdzić — temi setkami ładunków, wystrzelonych w dnie boju z każdego karabinu, raczej uspokajali swe wzburzone nerwy, niż wytwarzali rzekome „pole absolutnej śmierci“ dla ostrzeliwanego nieprzyjaciela.

Dla ilustracyi przytoczę przykład niezwykle pouczający. W czasie ostatniego ruchu rewolucyjnego w Polsce, w 1904—1906 roku bojowcy używali pistoletów Mausera, automatycznej broni z 10 strzałowemi paczkami. Przy każdej prawie akcyi wystrzeliwano po 60—80 ładunków w kilka sekund, zadając względnie niewielkie straty — zwykle zabitych i rannych w takich akcyach nie było więcej nad kilku ludzi. Otóż jeden z moich znajomych raz postanowił zrobić próbę, by po akcyi módz powiedzieć do jakiego celu za każdym strzałem mierzył. Będąc człowiekiem silnej woli wykonał, co zamierzał. Okazało się, że zdążył wystrzelić tylko 6 razy, gdy koledzy jego wystrzelali swe zwykłe kilka paczek 10-cio ładunkowych. Takim jest skutek w gospodarce nabojami ognia celowego. Chciałbym bardzo, aby nasi strzelcy przy ćwiczeniach, a tem bardziej w przyszłości podczas boju naśladowali tego bojowca.

J. P.

Działania partyzanckie.

Zdarza się bardzo często, iż podczas wojny patryoci, nienależący do wojsk regularnych, tworzą specyalne, poboczne siły zbrojne, które noszą nazwę „oddziałów wolnych strzelców“. W Niemczech tak zwani „freiszyce“, dzięki zachęcie ze strony głównego sztabu, już od dawien dawna zdobyli sobie prawa obywatelskie. Obecnie, za ich przykładem, niemal wszystkie państwa posiadają również liczne organizacye strzeleckie, które z chwilą wypowiedzenia wojny przekształcają się w oddziały partyzantów i, stosownie do ogólnego planu regularnej armii, działają na własną rękę.

W początkach przeszłego stulecia niezwyciężona armia napoleońska, wskutek bezustannych zuchwałych zasadzek partyzantów hiszpańskich, po raz pierwszy znalazła się w krytycznem położeniu; drobne oddziały partyzanckie męczyły starych weteranów o wiele więcej, aniżeli bitwy, staczane z nieprzyjacielską armią regularną. Wprawdzie dzikie góry Hiszpanii, porżnięte grotami i wąwozami, tym razem wyjątkowo sprzyjały różnym przedsięwzięciom śmiałych patryotów, ale na płaszczyznach można także dokonać cudów, gdy na czele oddziałów wolnych strzelców stoją tacy wodzowie, jak na przykład nasz rodak, sławny generał Bem, wojujący

1849 roku na Węgrzech, lub generał Lipowski, wódz franctireur'ów francuskich w roku 1870, albo też dzielny patryota włoski Garybaldi i inni.

Królestwo Polskie, jako kraj płaski, przedstawiający znakomity teren dla konnicy, na pozór mało nadaje się do działań partyzanckich pieszych. Dla tego też Rosya ostatnimi czasy w obrębie Królestwa zgromadziła, na wypadek miejscowego powstania w razie wojny z Niemcami, przeszło 60.000 lekkiej kawaleryi. Ale nie trzeba zapominać, że choć Królestwo nie posiada dzikich gór Hiszpanii, to w zamian zawiera w sobie wiele lasów i budowli, które z jednej strony przedstawiają olbrzymią przeszkodę dla szarży konnej, a z drugiej niezmiernie ułatwiają wolnym strzelcom urządzanie wszelkiego rodzaju zasadzek. Zresztą, o ile konnica na odkrytych płaszczyznach przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla źle uzbrojonych powstańców, o tyle okazuje się słabą wobec oddziałów piechoty, manewrującej zgodnie i szybko, oraz posiadającej dobrą broń i dużo zimnej krwi. Nie mówiąc już o tem, że w razie starcia z wrogiem wolni strzelcy p o l s c y broniliby sprawy s ł u s z n e j, szliby do szturmu z chęcią pomszczenia długoletnich krzywd, to jest, że walczyliby z zapałem, który, przy jednakowem uzbrojeniu, powiększa siłę żołnierza w szwórnasób! Generał Dragomirow powiedział, że „wolni strzelcy mogą oddać niezliczone usługi, jeżeli działają w kraju dla siebie przychylnym" co właśnie miałoby miejsce w Królestwie Polskiem podczas ewentualnej wojny Austryi z Rosyą.

Usługi te polegają na opanowaniu przez partyzantów takich punktów, do których siły regularne docierają z trudnością, mianowicie:

1. Na dalekim przodzie własnych wojsk, albo
2. Na tyłach armii nieprzyjacielskiej.

W pierwszym wypadku partyzanci piesi, szczególnie gdy posiadają składane rowery wojskowe, które pozwalają im przenosić się z miejsca na miejsce z szybkością konia, mogą, jako wywiadowcy, oddać znaczniejsze usługi, niż patrole konne przedniej kawaleryi. Sylwetki bowiem konnicy wróg dostrzega z daleka łatwiej, aniżeli sylwetki piechurów, nie mówiąc już o tem, że nieraz sam koń przez wypadkowe zarżenie staje się zdrajcą dla własnego kawalerzysty. Nadto trzeba zauważyć, że piechur posiada jeszcze tę wyższość nad jeźdźcem, iż, nie potrzebując pielęgnować konia, czuje się przez to zupełnie niezależnym, wymaga mniej żywności, ma głowę swobodną, myśli tylko o sobie, prześlizga się niemal wszędzie, najmniejszy krzaczek go kryje, a niosąc tylko broń i naboje, kroczy naprzód niepostrzeżenie o wiele łatwiej, aniżeli jeździec, zwłaszcza jeżeli teren jest porżnięty rowami lub pokryty zbożem, wysoką trawą albo drobnym gąszczem.

Partyzant pieszy przedstawia jedną tylko złą stronę, mianowicie, że przesyła naczelnemu wodzowi zebrane przez się wiado-

mości mniej szybko niż konny. Ale tę niedogodność łatwo usunąć, jeżeli sztab powierzy bliższą obserwacyę wroga partyzantom pieszym, a przesyłkę spostrzeżeń — konnicy regularnej oraz telefonom i telegrafom. Tembardziej, że obecna donioslość dział polowych, jak również celność i szybkość broni ręcznej, nie pozwolą już więcej przedniej kawaleryi podejść bez olbrzymich strat do nieprzyjaciela dostatecznie blisko, ażeby módz zbadać jego prawdziwą sytuacyę. Dziś, chcąc widzieć jasno, trzeba pełzać, podsuwać się skrycie, trzeba się w ziemię wkopywać i dokonywać takich manewrów, do jakich kawalerya regularna wcale nie jest zdolna. Ostatnia wojna rosyjsko-japońska dała tego dowody. Wiadomo, że 50.000 kozaków Miszczenki i Rennenkampfa, pomimo wrodzonej im zręczności, przebiegłości, i odwagi swych wodzów, nie oddali absolutnie żadnej usługi dla armii rosyjskiej pod względem zwiadów: generał Kuropatkin również nic dokładnego nie wiedział o Japończykach pod Wafangu i Laoyanem, jak i pod Mukdenem. Natomiast w roku 1870 franctireur'y francuscy tylko w liczbie 180, prowadzeni przez dzielnego kapitana Lipowskiego, jako eclaireur'y armii Loary, zdołali podejść tak zręcznie pod Ablis do wart niemieckich, że uderzywszy na wroga z zaciętością, rozbili na głowę kompanię bawarską i szwadron ułanów, porywając z sobą w niewolę przeszło 40 koni i 100 piechurów, od których naturalnie główny sztab francuski dowiedział się wiele rzeczy, o jakich wcale nie przypuszczał. Można nawet powiedzieć, że ta mała utarczka kapitana Lipowskiego pod Ablis w owej nieszczęśliwej wojnie była jedynem prawdziwie świetnem zwycięstwem Francuzów nad Prusakami, za co zresztą kapitan Lipowski z miejsca został mianowany pułkownikiem!

Wolni strzelcy piesi, rzuceni na kilka etapów naprzód, jako oddalona straż przednia armii regularnej, posiadają jeszcze tę wyższość, że ponieważ całą swą siłę czerpią w rzęsistym ogniu i w bagnecie, przeto mogą zawsze stawić czoło zwycięsko przedniej kawaleryi nieprzyjacieskiej, a nawet ewentualnie mogą wziąść decydujący udział w boju dwóch ścierających się konnic, albo też podtrzymać własną artyleryę konną, która, jak wiadomo, zwykle towarzyszy konnicy wywiadowczej.

W drugim wypadku, mianowicie na tyłach armii nieprzyjacielskiej, sprytni, energiczni i zuchwali partyzanci są zdolni do oddania jeszcze znaczniejszych usług:

Wiadomo, że tyły każdej regularnej armii posiadają rozmaite składy: żywności, amunicyi, ubrania, pieniędzy, stada bydła i zapasowych koni, biura poczty, telegrafów i telefonów, różne parki etc. etc. bez których przednia część nie może swobodnie działać, gdyż żołnierz bez żywności i bez naboi przestaje być żołnierzem, czyli że linia bojowa regularnej armii jest zmuszona utrzymywać bezustanną komunikacyę, czy to za pomocą kolei żelaznej, czy też konwojów, sztafet, telegrafów i telefonów, ze swymi tyłami. Tamże, na tyły

armii, linia bojowa zwykle odsyła ludzi rannych albo wziętych do niewoli, a także i zabrany łup wojenny, jako to armaty, konie, broń palną, sztandary etc.

Te tyły, wogóle, przez wzgląd na oddalenie od nieprzyjaciela i mało grożące niebezpieczeństwo, bywają zazwyczaj dość słabo strzeżone. Otóż, chodzi o to, ażeby do tych tyłów dostać się w sposób skryty, dla wroga nieprzywidziany i przy każdej sposobności niszczyć wszystko, co się da, przez częste, gwałtowne i zuchwałe napady. Tego rodzaju działania wojenne mogą być dokonane li tylko przez odważnych i przebiegłych wolnych strzelców.

I tak np. partyzanci, podzieleni na drobne oddziały, mogą nie tylko przejmować nieprzyjacielskie depesze iskrowe lub zwyczajne i przesyłać je naczelnemu wodzowi, ale także przerywać bezustannie komunikacyę telegraficzną i telefoniczną, chwytać przejezdne sztafety, porywać poczty, pieniądze, wykolejać pociągi, napadać na konwoje żywności lub amunicyi, uwalniać wziętych do niewoli, odbijać i niszczyć łupy wojenne, atakować znienacka drobniejsze samotne oddziały, uwozić jeńców i dokonywać innych podobnych czynów, które, chociaż same przez się nie decydują o całym losie wojny, to jednak, męcząc niezmiernie wroga, utrudniają mu wykonanie zamierzonych planów i zarazem ułatwiają oraz przygotowują zwycięstwo własnej armii.

Wielu sławnych wodzów, jak Gustaw Adolf, Fryderyk Wielki, Napoleon i inni z nowszych czasów twierdzą, że zręczni partyzanci, operując na tyłach wroga, mogą mu przyczynić nie tylko ogromne szkody materyalne, ale także wywołać ogólne przygnębienie całej armii, zwłaszcza jeżeli ta armia znajduje się pod wrażeniem chwilowego niepowodzenia: przelatując szybko i niepostrzeżenie z miejsca na miejsce drobnymi oddziałami, pojawiając się niemal jednocześnie w rozmaitych punktach, napadając na wroga znienacka z gwałtowną zaciekłością oraz roznosząc wśród mieszkańców przesadzone słuchy o swych siłach lub zwycięstwach, łatwo wywołują przerażenie w żołnierzach, a w sercach naczelników — chwiejność i niezdecydowanie. Największą szkodą, jaką partyzanci mogą wyrządzić wrogowi, jest bezspornie ciągłe niszczenie jego prowiantów i amunicyi. Żołnierz bowiem, który nie otrzymuje należnej mu żywności, przestaje być karnym, poczyna grabić i traci zaufanie do swych oficerów. Ci zaś ostatni, nie otrzymując znikąd żadnej wiadomości, wskutek przerwanych przez partyzantów komunikacyi, również tracą głowę i upadają na duchu.

W roku 1813, gdy armia napoleońska, zmarnowana zimnem i głodem, gromadziła się powoli, by rozpocząć nowy bój, wolni strzelcy pruscy, których liczba nie przewyższała 5000, zdołali zbuntować cały kraj na tyłach Wielkiej Armii. Sam Napoleon, mocno zaniepokojony ich zuchwałością, musiał używać wszelkich środków, aby uspokoić swych własnych marszałków. Co nie przeszkadzało,

że ilość tych partyzantów wzrastała z każdym dniem: studenci, kupcy i robotnicy pruscy, zarażeni mężnym zapałem swych partyzantów, przyłączali się do nich na każdym kroku, uzbrajając się w broń zrabowaną u nieprzyjaciela i formując coraz większe oddziały, tak, że w końcu i cała regularna armia pruska, która dotąd działała pod rozkazami Napoleona, otwarcie przeszła na ich stronę. Od tej chwili Prusacy, przekształciwszy się z ujarzmionych sojuszników w najzaciętszych wrogów Francyi, walczyli z niesłychaną zaciętością aż do zupełnego upadku Napoleona. Można powiedzieć, że w tym wypadku zmiażdżone pod Jeną Prusy wywalczyły swą dawną niezależność dzięki tylko swoim partyzantom.

Z wymienionych przeto przykładów widzimy, że wolni strzelcy, współdziałając z armią regularną, mogą oddać krajowi wyjątkowe usługi, jeżeli oddziały tych partyzantów składają się z odpowiednio wybranych ludzi i są prowadzone przez patryotów mężnych i przebiegłych.

Taktyka wolnych strzelców daje się streścić w następujących kilku słowach: Być wszędzie i zarazem nigdzie, to jest, przebiegając z miejsca na miejsce szybko i niepostrzeżenie, atakować wroga w różnych punktach często, znienacka i z gwałtowną zaciekłością.

Oddziały franctireur'ów Lipowskiego, choć w pewnych chwilach dochodziły liczebnie do kilku tysięcy, zazwyczaj przelatywały z miejsca na miejsce nocą i drobnemi grupami od 50 do 100 ludzi, a dla dokonania obmyślonego planu zbierały się zwykle w lasach. Dla przyśpieszenia marszu partyzanci nie posiadali żadnych bagażów, nosili przy sobie tylko broń i naboje, środki zaś do życia czerpali przelotem u mieszkańców, za które zawsze hojnie płacili. Karność w oddziałach była nadzwyczajna: za popełnioną grabież karano albo śmiercią, albo wykonaniem czynu, który wymagał niezwykłej odwagi i sprytu.

Taktyka generała Lipowskiego zbliżała się do taktyki Napoleona, to jest, dążyła do skoncentrowania swoich sił w danej chwili i w danym punkcie, ażeby uderzyć wroga obuchem. Garybaldi zaś w chwili stanowczej dzielił swój oddział na drobne grupy, które, napadając na nieprzyjaciela ze wszech stron, wzbudzały ogólne zamięszanie i nieporządek. Tak np. atakując konwój amunicyi, złożonej z kilkudziesięciu wozów, zwykle zaczajał się małymi oddziałami po 50 ludzi, wzdłuż drogi z obu stron i na dany znak uderzał, jak huragan, jednocześnie z przodu, z tyłu i z boków.

Podczas wojny francusko pruskiej pierwszy występ partyzantów Garybaldiego miał miejsce pod Châtillon-sur-Seine, gdzie generał pruski Letgau reparował kolej żelazną, mając pod swem dowództwem trzy kompanie piech. i szwadron kaw., razem przeszło 700 ludzi. Garybaldi dowiedziawszy się przez swych szpiegów, że garnizon generała Letgau ma zamiar po ukończeniu robót opuścić

miasto dnia 17. listopada, postanowił natychmiast urządzić na niego zasadzkę i w tym celu wysłał w wilię tego dnia nocą pod Châtillon 200 partyzantów. Partyzanci, podzieliwszy się na trzy grupy, okrążyli miasto i przerwawszy komunikacyę telegraficzną, zaczaili się w pobliżu do świtu. Rano, o godzinie 6 i pół, skoro linia forpocztów nieprzyjacielskich opuściła pozycyę, partyzanci rzucili się do miasta, właśnie w chwili przygotowań do wymarszu, i napadli na wroga z taką siłą, że rozproszeni Prusacy umknęli z pośpiechem, pozostawiając na miejscu zabitych 10 oficerów, 186 ludzi i 82 konie.

Naturalnie po tym świetnym sukcesie, oddział partyzancki, nie czekając na przybycie nieprzyjacielskich posiłków, w tej chwili opuścił miasto i co tchu powrócił do swego punktu zbornego w Montbar.

Na zakończenie przytaczam w rozbieranej kwestyi słowa samego Lipowskiego: „Jeżeli pragniemy, by korpus partyzantów oddał istotne usługi armii regularnej, potrzeba, żeby jego skład odpowiadał doniosłości powierzonej mu misyi: korpus powinien być przedewszystkiem niezmiernie ruchliwy, lekki, mogący się przenosić z miejsca na miejsce nadzwyczaj szybko za pomocą wszelkich znanych sposobów (konno, na rowerach, samochodach etc. — wreszcie choćby na furmankach — przypisek autora). Powinien się składać z doskonałych strzelców, ludzi odważnych, inteligentnych, wytrwałych, zręcznych, sprytnych, przedsiębiorczych, znających język wroga oraz lubiących niezwykłe przygody, a nadewszystko ludzi karnych i mających zaufanie do swych dzielnych wodzów“.

Stary Wojak.

Walka na bagnety.

Czy bagnet zachował swą grozę i wartość, czy też stał się okazem muzealnym, skazanym na zasłużony spoczynek pośród damasceńskich jataganów, dwuręcznych mieczów, falistych sztyletów włoskich? Czy może być jeszcze narzędziem walki nowoczesnego piechura ów „scyzoryk zatknięty na lufie karabinów“ — jak wyraził się (w „Danzers Armee-Zeitung“) jeden z dowcipnych jego przeciwników?...

Oto pytania, które rzucono sobie w sferach wojskowych od czasu zaprowadzenia nowoczesnej, palnej, powtarzalnej broni o płaskich trajektoryach. Odetchnięto z ulgą po wojnie angielsko-burskiej, pytanie doczekało się odpowiedzi.

Odpowiedź nie wypadła dla bagnetu pochlebnie. Z wojny angielsko-burskiej wyciągnięto wnioski, spychające wartość bagnetu bardzo nisko; zachowano go na wszelki wypadek, wychodząc

z zasady, że w żadnym razie zaszkodzić nie może, traktowano go jednak raczej z atencyą i ustępliwością należną zasłużonemu staruszkowi, aniżeli z respektem i uznaniem, należnym junakowi, umiejącemu wymusić dla siebie szacunek. Wyciągnięto z wojny angielsko-burskiej wnioski, teorye...—ileżto teoryj życie w proch rozbija!..

Dlaczego, jak słusznie zauważył Charles Malo w artykule „La rehabilitation de l'arme blanche" — nie wyciągnięto wniosków przeciwnych, dlaczego brakło odwagi do przedstawienia sobie Burów uzbrojonych w bagnety, dlaczego nie zadano sobie trudu wyciągnięcia ewentualnych możliwości i zmian w ostatecznym wyniku zajadłych zapasów w południowej Afryce?..

Rzeczywistość dała twardą, jasną odpowiedź; wojna ros.-japońska dodała nowy wawrzyn pogardzonemu bagnetowi, wymusiła dlań szacunek, wojny bałkańskie nie zadały kłamu nowym doświadczeniom.

Rosya najmniej dała się zachwiać w swej wierze w bagnet, pamiętna powiedzenia Surowowa „pula dura, sztyk maładiec". Inne armie dopiero po doświadczeniach mandżurskich zajęły się seryo nauką szermierki na bagnety, mimo, iż niektórzy przeciwnicy bagnetu chcieliby usunąć jego działanie w wojnie ros-japońskiej w świat legend przeznaczając mu pewną rolę w kilku tylko bijatykach (Raufereien) nocnych.

Powstają nowe regulaminy, (a powstało ich dużo po wojnie mandżurskiej), które przypominają żołnierzowi o bagnecie, wskazują na bagnet, jako ostatni akt akcyi bojowej. Widzimy ciekawe zjawisko. Nowe zasady taktyczne, niszczące szczątki dawnej t. zw. „Stosstaktik", przeznaczają bagnetowi zaszczytną, końcową rolę dokonania dzieła.

Zmianę zapatrywań na rolę bagnetu doskonale można stwierdzić, porównując dwa ostatnie regulaminy austryackie. Kiedy w przedostatnim wypowiadano przekonanie, że najczęściej sam ogień wypłoszy nieprzyjaciela ze stanowiska i bagnet nie znajdzie roboty, to w ostatnim (1911) regulaminie akcentuje się, że przeciwnik uparty nie opuści pozycyi pod działaniem samego ognia, ale dopiero „ultima ratio", t. j. bagnet przemówi mu do przekonania. Dopiero starcie pierś w pierś zadecyduje o wygranej.

Nasze regulaminy, oparte na austryackich wspominają często o bagnecie.

„Piechota jest najważniejszym rodzajem broni — jest ona podstawą wojska. Na bagnetach też spoczywa chwała dokonanych zwycięstw i zapowiedź nowych bohaterstw. Głównym środkiem walki piechoty jest ogień karabinowy, rozstrzyga zaś walkę — bagnet". (Cz. I. Reg. w. p. R. 1. § 1.).

„Częste ćwiczenia w walce na bagnety żołnierzy między sobą nauczą ich inicyatywy i dodadzą zaufania do własnej umiejętności używania białej broni". (Cz. I. Reg. w. p. R. 1. § 7. p. 174).

„Piechota zwycięża nieprzyjaciela ogniem, bagnetem łamie jego ostatni opór. Dobra piechota musi uważać walkę na bagnety za ostateczny środek, często niezbędny do rozstrzygnięcia“. (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 1. p. 2.).

„Przy nagłych atakach rozstrzyga z reguły przytomność umysłu dowódców, spokój i stanowczość wojsk. Powodzenie zdobędzie ten, kto pierwszy rozpocznie żywy ogień, a z małej odległości szybko i bez wahania ruszy na bagnety...“ (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 2. p. 91.).

„Absolutna cisza przy wykonywaniu szturmu nocnego może doprowadzić do zupełnego zaskoczenia nieprzyjaciela; wcale nie wolno strzelać; rozstrzyga bagnet“. (Cz. I. Reg. w. p. R. 2 § 2. p. 116: atak nocny).

„Po wzięciu skraju (miejsca obsadzonego) musi wojsko dążyć bezpośrednio za nieprzyjacielem, torować sobie bagnetem drogę przez miejscowość itd.“ (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 8. p. 195: walka o miejscowości i lasy).

„Główne warunki powodzenia w walkach nocnych są następujące: dojść do nieprzyjaciela w zupełnej ciszy, utrzymać łączność i ściśle przestrzegać kierunku posuwania się naprzód, a przy starciu rozstrzygać szybkim atakiem na bagnety, zwykle w połączeniu z krótkim, gwałtownym atakiem ogniowym na najbliższe odległości“. (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 10. p. 217).

Tyle w naszym regulaminie.

Ze skrajnych głosów francuskich wielbicieli bagnetu przytoczę jeden, mianowicie gen. Bonnala. Sądzi on, że prawdopodobnie w dosyć bliskiej przyszłości przygotowanie ataku przez ogień stanie się najczęściej niepotrzebnem, natomiast ukryte zbliżenie się, szybkość rozwinięcia się i dziki rozpęd szturmu na bagnety zapewnią o wiele zupełniejsze i szybsze sukcesy, aniżeli długa strzelanina.

Nie usuwając ważności przygotowania ogniowego, nie ujmując znaczeniu ognia, trzeba się zgodzić na to, że tak w ataku, jak w obronie, tak we dnie, jak w nocy, tak w terenie przejrzystym, jak i zakrytym, bagnet bywa czynny. I kiedy w pewnych warunkach szturm na bagnety jest wynikiem i uwieńczeniem ognia, w innych (atak nocny, w terenie zakrytym) bagnet jest pierwszem i najważniejszem narzędziem walki.

Musimy się z rzeczywistością liczyć, musimy należycie zawładnąć tą bronią, by nam rzeczywistość nie dała na nasze pytanie odpowiedzi niespodzianej.

Konieczność i użyteczność nauki szermierki na bagnety należy rozważać z dwóch punktów widzenia:

1. jako umiejętność techniczną, niezbędną w boju,

2. jako czynnik wychowawczy, budzący i rozwijający pewne cenne wartości psychiczne żołnierza.

Nie wystarczy żołnierzowi dać bagnet, z instrukcyą, objaśniającą jego cel. Żołnierz musi nauczyć się cenić tę broń, musi nabrać do niej zaufania, musi się z nią zżyć, by o niej w krytycznym momencie nie zapomnieć. Nie chodzi wcale o wykształcenie szermierza, któryby brał pierwsze nagrody na turnieju; celem nauki jest danie sposobności żołnierzowi wypróbowania swych sił i zdolności w tym kierunku, póki czas, dopóki pokój trwa, dopóki można jeszcze usunąć pewne wady, które w razie wojny mogłyby za sobą pociągnąć natychmiastowe, tragiczne konsekwencye. Jeśli żołnierz będzie zapoznawał się z wartością i właściwościami tej broni dopiero w bitwie, to jego szturm straci i na żywiołowym rozpędzie i na ostatecznym efekcie; możemy spotkać się z wypadkiem, że podczas szturmu żołnierz odrzuci bagnet, jako rzecz nieprzydatną i zawadzającą.

Obowiązkiem nauczyciela jest oprzeć naukę szermierki na bagnety na wrodzonych właściwościach ucznia, wykorzystać je, wypleniając błędy, wykazując w bezkrwawej bodaj praktyce to, co prowadzi do powalenia przeciwnika i to, co przynosi zgubę. Odrzuca się wszelkie schematy, a najważniejsze zasady: krzepko trzymać broń w garści i błyskawicznie atakować, atakiem robić sobie miejsce. Słusznie mówi major Aleksander Süss (z 19. p. obr. kr.) w swej doskonałej broszurce pt. „Anleitung für die Schulung der Mannschaft in Bajonettfechten“, że nauka teoretyczna pozostaje zupełnie w tyle poza praktyką, która powinna dążyć do wykorzystania sprytu żołnierza.

Podczas szturmu niema miejsca ni czasu na cyzelowane parady, chytre finty; walka rozstrzyga się momentalnie. Jeśli żołnierz w czasie pokoju nie nabędzie zaufania do bagnetu, to nie przyniesie ze sobą do tego decydującego momentu potrzebnej energii i rozpędu. Jeśli jednak nabierze tego zaufania i ukochania, to, jak słusznie sądzi cytowany juz autor, kapitan Józef Bartunek „będzie wojsko podczas szturmu porwane żywiołową wolą: zwyciężyć lub umrzeć! Zwycięstwo zapewnia dzikie, na nic nie zważające parcie naprzód, do najwyższego stopnia napięta energia bojowa, nie pedantyczne stosowanie reguł szermierki“.

Tyle więc czasu, by zadość uczynić nauce szermierki w dzisiejszem jej pojęciu, można i musi się znaleść.

Powinni o tem pamiętać ci, którzy mogą się spodziewać spotkania na polu bitwy z Rosyą, której żołnierz tradycyjnie na końcu bagnetu widzi zwycięstwo.

Powinni o tem pamiętać żołnierze nasi, którzy spotkają się z niedocenieniem i pogardą u przeciwnika, upraszczającą przeprowadzenie akcyi bojowej. A i dlatego nie powinni o bagnecie zapominać, że jednym z braków każdej armii improwizowanej jest ubóstwo pod względem wyposażenia technicznego, przymusowa

oszczędność amunicyi i brak, szczególnie w początkowych fazach wojny dość głębokiego wykształcenia strzeleckiego.

Arcyksiążę Karol powiedział: „Bagnet jest, że się tak wyrażę, reprezentantem zdecydowanej woli wspartej zdolnością stwierdzenia jej czynem i w tem leży jego wartość. Obie cnoty są tu niezbędne, skuteczność broni jest od nich zawisłą“. Taką zdolność stwierdzenia woli czynem daje wykształcenie szermiercze, ta zdolność zaś jest jednym z bardzo ważnych czynników składających się na ową zdecydowaną wolę. I tu zaczyna się wpływ wykształcenia szermierczego na p s y c h i k ę żołnierza.

Dzisiejsza taktyka, ukryte posuwanie się. okopywanie się musi wywierać pewien deprymujący wpływ na psychikę żołnierza. Powolne, żmudne zbliżanie się do wroga osłabia i ostudza zapał. Powstrzymującemu i do ziemi przygniatającemu czynnikowi działania nieprzyjacielskich pocisków trzeba przeciwstawić czynnik rwący naprzód, budzący płomienną tęsknotę zajrzenia wrogowi w ślepie. Tym uskrzydlającym czynnikiem jest chęć dostania wroga na długość bagnetu, niezaspokojone pragnienie spławienia go w gorącej krwi!

Niemałą rolę odgrywają w posługiwaniu się bagnetem rasowe cechy, temperament żołnierza, czego świadectwo mamy w wojnach bałkańskich u Bułgarów.

W naszych organizacyach dotychczas zamało poświęca się czasu i starania bagnetowi. Powody tego, niezwrócenie uwagi na jego wartość i ubóstwo środków materyalnych. Można się jednak spodziewać, że przy usilnych staraniach uda się powoli i tę gałąź przygotowania wojennego postawić na odpowiednim poziomie.

Zwrócę jeszcze uwagę na dwa momenty, szczególnie związane z naszem życiem organizacyjnem.

Mamy organizacye włościańskie cierpiące na brak karabinów (któraż organizacya nie podlega temu niedomaganiu) sprawiające często kłopot pod względem programowego prowadzenia nauki.

Wyzyskać temperament naszego chłopa, wprowadzić fechtunek na bagnety, który go będzie cieszył, zgotuje mu zadowolenie, orzeźwi i ożywi niezawsze interesujące go wykłady. Używać karabinów drewnianych!

Drugi moment:

Wiemy, że warunki naszej pracy rzadko nam pozwalają na wychowanie prawdziwego żołnierza z potrzebną żołnierzowi psychiką. Żołnierze nasi mogą poświęcić życiu wojskowemu tak drobną część czasu i pracy duchowej, pozatem są poza zajęciami w organizacyi tak wystawieni na wpływy zupełnie nie wojskowe, często wręcz przeciwne, że trudno w nich wydobyć i utrzymać pewne właściwości, nieodłączne od duszy żołnierza. Trudno im nabrać wewnętrznego poczucia żołnierskości. Częste zaś używanie białej broni wielce pomaga do tego wewnętrznego ubojowienia, do utrzy-

mania świadomości, że się jest zawsze i ciągle żołnierzem, a nie tylko od święta.

Oby głos mój znalazł echo nietylko w naszych organizacyach, nietylko w innych organizacyach militarnych, lecz także w towarzystwach gimnastycznych i w drużynach skautowych, które bez szkody dla swych celów mogą poświęcić pewne quantum czasu tak rycerskiemu sportowi, jak szermierka na bagnety. A historya naszych bojów uwieńczyła bagnet niejednym wawrzynem, niejedna pieśń wyśpiewała jego chwałę. *Śmigły.*

O pospiesznem niszczeniu żelaznych mostów kolejowych.

(Dokończenie).

Początek rozprawy niniejszej był drukowany w 1. Nr. „Strzelca". Zwłoka wyniknęła z przyczyn od Redakcyi i autora niezależnych. Redakcya prostuje niniejszem pomyłki druku, które tam zaszły. Tak na str. 13 nota do odsyłacza ma brzmieć: „Schmidt, Taktisches Handbuch, 1913". — Na str. 15 po słowach: „Stosuje się do mostów kratowych o rozpiętości nie mniejszej, jak 20 m." — opuszczono odsyłacz i notę: „Technischer Unterricht für die k. u. k. Pioniertruppe, 7 Teil". — Na str. 14, wiersz 5 od dółu ma być: „praca trwała około półtorej godziny".

II. Dźwigary główne, ukształtowane jako belki kratowe, bywają różnych systemów:

a) równoległe (o pasach równoległych) stosowane w mostach niezbyt wielkich (do 50 m) rys. 11 do 17.

b) paraboliczne (rys. 18) stosowane dla większych rozpiętości,

c) półparaboliczne (rys. 19 i 20);

d) poligonalne z jednym pasem prostym, drugim zaś łamanym; kształtem swym zbliżają się do belek parabolicznych lub półparabolicznych;

e) łukowe (rys. 21).

Zależnie od rozmieszczenia krzyżulców odróżniamy następujące rodzaje krat:

a) kratę równoramienną pojedynczą (rys. 11), składającą się z krzyżulców tworzących trójkąty równoramienne lub równoboczne;

b) kratę równoramienną wielokrotną powstałą przez nałożenie kilku krat równoramiennych pojedynczych. Rys. 12. przedstawia dwukrotną kratę, powstałą przez nałożenie 2-ch pojedynczych krat równoramiennych. Przedstawiona na rys. 13. czterokrotna krata równoramienna powstała przez złożenie 2-ch krat

dwukrotnych. W starych mostach spotyka się kraty 6 i 8-krotne; c) *kratę przedziałową*, złożoną ze słupów i przekątni, tworzących trójkąty prostokątne (rys. 14).

Tutaj odrazu należy zapamiętać, że w belkach równoległych i półparabolicznych przekątnie, idące w górę, patrząc od środka mostu ku końcom, są narażone na rozciąganie t. zn., że natężenia,

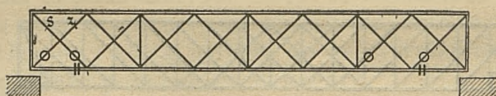
rys. 11.



występujące w materyale przekątni pod wpływem obciążenia mostu, starają się je rozerwać. Jak wiadomo przekątnie takie naz. ściągnami. Przekątnie nachylone w odwrotnym kierunku będą zastrzałami. Ryc. 14 przedstawia więc kratę przedziałową ze ściągnami.

d) *Kratę przedziałową wielokrotną*; rys. 15 przed-

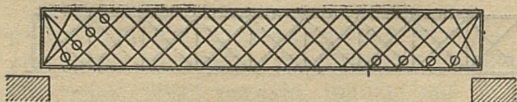
rys. 12.



stawia dwukrotną kratę przedziałową, powstałą przez złożenie 2-ch krat jak rys. 14;

e) *podwójną symetryczną kratę przedziałową* (np. 16), powstałą przez złożenie 2-ch krat przedziałowych: jednej ze ściągnami, drugiej z zastrzałami;

rys. 13.



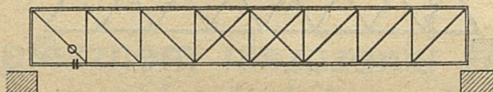
f) *wielokrotną kratę symetryczną*; rys. 17 podaje czterokrotną kratę symetryczną.

Chcąc określić system belki kratowej, używamy kombinacyi z nazwy jej, ze względu na kształt pasów i rodzaj kraty; mówimy więc naprz. belka równoległa z czterokrotną kratą równoramienną, belka półparaboliczna z podwójną kratą przedziałową i t. p.

Obciążenie różnych części belki kratowej.

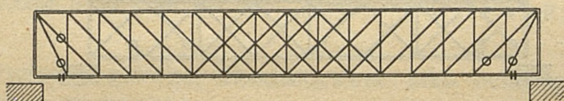
Pasy. Przy wszystkich systemach belek kratowych, z wyjątkiem dźwigarów łukowych, pas górny jest natężany zawsze na ściskanie, pas dolny na rozciąganie. Ten rodzaj obciążenia występuje zarówno pod działaniem ciężaru własnego przęsła, jak również i pod działaniem poruszającego się pociągu.

rys. 14.



Przy belkach równoległych największe obciążenie w obu pasach występuje pośrodku przęsła i stopniowo zmniejsza się ku końcom. Dlatego też pasy równoległe są najgrubsze pośrodku, a najcieńsze na końcach przęsła.

rys. 15.



W belce parabolicznej (rys. 18), wskutek krzywizny pasa górnego, jest pas dolny we wszystkich miejscach jednakowo obciążony, a więc i jednakowo gruby. Pas górny zaś jest bardziej obciążony na końcach aniżeli pośrodku, odwrotnie jak w belkach równoległych, jednakże różnice te nie są tak wielkie jak w tych ostatnich.

rys. 16.



W belkach półparabolicznych obciążenie pasów jest podobne do obciążenia belek równoległych, a więc największe pośrodku, jednakże różnice w obciążeniu poszczególnych części pasa są znacznie mniejsze.

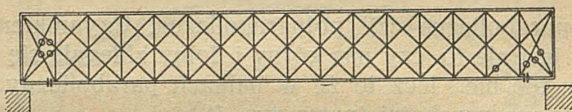
Przy mostach łukowych obciążenie przenosi się z pomostu (rys. 21) zapomocą słupów na dźwigary główne, mające kształt

łuków. Dźwigary te pod wpływem obciążenia starają się wydłużyć, naciskają na opory i wskutek oddziaływania tych ostatnich ulegają ściskaniu.

Krzyżulce. Przy omawianiu obciążenia pasów widzieliśmy, że zarówno obciążenie stałe jak i ruchome obciążają je w jednakowy sposób. Krzyżulce przeciwnie: inaczej obciążane są pod wpływem ciężaru mostu, inaczej — pod wpływem poruszającego się pociągu.

Pod wpływem ciężaru mostu krzyżulce w belkach równoległych i półparabolicznych idące w górę, patrząc od środka

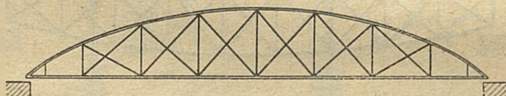
rys. 17.



mostu ku końcom, pracują na rozciąganie, zaś nachylone w dół — na ściskanie. W belkach przedziałowych ze ścięgnami słupy są narażone na ściskanie, w belkach z zastrzałami — na rozciąganie, w belkach zaś symetrycznych, które są kombinacji 2-ch poprzednich, te dwa wprost przeciwne obciążenia znoszą się wzajemnie, słupy są odciążone i służą jedynie do usztywnienia przęsła i przeniesienia obciążeń z pomostu na dźwigary.

Wreszcie w belkach parabolicznych przekątnie pod ciężarem mostu są zupełnie nieobciążone, słupy zaś przy pomoście dolnym są rozciągane, przy pomoście górnym — ściskane.

rys. 18.

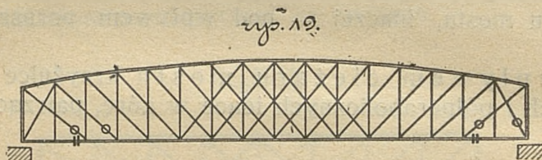


Pod wpływem poruszającego się pociągu przekątnie belek równoległych i półparabolicznych inaczej są obciążone w środkowej trzeciej części przęsła, inaczej zaś w pozostałyc $^2/_3$. W przekątniach środkowej części przęsła wywołuje ruch pociągu naprzemian rozciąganie i ściskanie. Pozostała reszta przekątni jest pod wpływem ruchu pociągu obciążona w ten sam sposób jak pod własnym ciężarem przęsła.

W belkach parabolicznych przy ruchu pociągu od prawego końca ku lewemu wszystkie przekątnie idące w górę na lewo są rozciągane, inne bez obciążania. Przy ruchu w odwrotnym kierunku

rozciągane są przekątnie idące w górę na prawo, pozostałe zaś są odciążone. — Słupy -- zawsze ściskane.

Ze względu na znaczne różnice w sposobie obciążenia różnych części dźwigarów parabolicznych i półparabolicznych, jest rzeczą bardzo ważną możność łatwego i pewnego określenia czy dana


rys. 19.

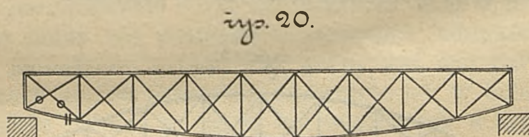
belka jest paraboliczne czy półparaboliczna. Czynnikiem decydującym tutaj jest nie to, czy pas górny i dolny zbiegają się w jednym punkcie czy też nie, lecz to że w belkach parabolicznych ostatni przedział nie ma przekątni (patrz rys. 18).

Jakie części przesła należy wysadzać?

Kierujemy się tu następującemi wskazówkami:

1) wysadzać takie części aby przesło uległo znaczniejszym deformacyom pod wpływem własnego ciężaru;

2) daną konstrukcyjną część przesła rozsadzać należy w miejscu najbardziej obciążonym, t. j. tam, gdzie występują w niej największe siły obciążające. W ten sposób pasy wysadzać będziemy najbliżej środka mostu, przekątnie zaś jaknajbliżej końców przęsła.


rys. 20.

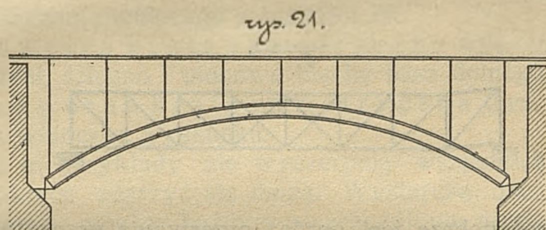
P a s y wysadza się naogół dosyć rzadko, są to bowiem części mniej dostępne niż przekątnie i znacznie mocniejsze, a więc wymagające więcej amunicyi i czasu.

Z reguły wysadza się je tylko w mostach parabolicznych i łukowych; w pierwszych dlatego, że pod wpływem własnego ciężaru przekątnie są nieobciążone, a więc wysadzenie ich nie spowodowałoby deformacyi przesła, w drugich dlatego, że tylko przez wysadzenie pasów można uzyskać poważne uszkodzenie konstrukcyi. Wybór punktu, w którym należy wysadzić pas belki parabolicznej, uzależnia się tylko łatwością dostępu, bowiem różnice w obciążeniu poszczególnych części pasa są nieznaczne. Przy

mostach łukowych wysadza się pasy w pobliżu punktów oparcia, tam bowiem są one najdostępniejsze.

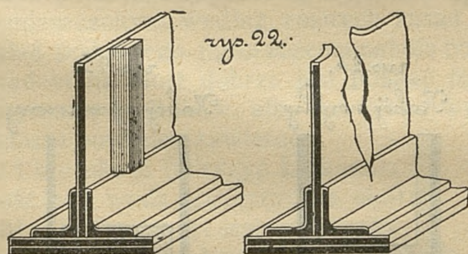
Co się tyczy innych systemów dźwigarów głównych (równoległe, półparaboliczne i poligonalne zbliżone do półparabolicznych), to trzeba się kierować następującemi wskazówkami:

Pasów górnych naogół wysadzać nie należy, są one bowiem zwykle trudno dostępne, cięższe od pasów dolnych ze względu na to, że narażone są na ściskanie (dokładniej — wyboczenie) a oprócz


rys. 21.

tego siły obciążające przeciwdziałają deformacyi niezupełnie rozsadzonego pasa, ponieważ przez ściskanie rozerwane części opierają się o siebie.

W pasach dolnych obciążenie rozrywające pas (rozciąganie) sprzyja dalszym deformacyom przesła. Jednakże i te pasy wysadza się dosyć rzadko i to zazwyczaj tylko przy przęsłach z pomostem górnym.


rys. 22.

W przęsłach z pomostem u dołu belki podłużne i poprzeczne (rys. 2), stosunkowo krótkie i mocne, tak usztywniają przęsło w pobliżu pasów dalszych, że nie można spodziewać się znaczniejszych deformacyi pod wpływem własnego ciężaru mostu.

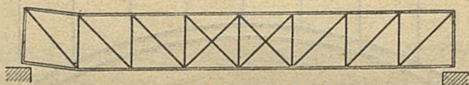
W przęsłach z pomostem pośrodku, z powyższych względów, również nie można polecać wysadzania pasów.

Wysadzenie pasa na jednym dźwigarze wystarcza do uszkodzenia mostu.

Krzyżulce. Wysadzenie przekątni najszybciej prowadzi do uzyskania uszkodzenia mostu, są to bowiem elementy o mniejszych wymiarach aniżeli pasy i łatwiej dostępne.

Wysadza się je na obu dźwigarach głównych, w pobliżu ruchomej poduszki, która umożliwia dalsze deformacye przęsła. Naboje powinny być na obu dźwigarach mniej więcej w płaszczyźnie prostopadłej do osi mostu. Zniszczenie przekątni tylko na jednym dźwigarze może być usprawiedliwione jedynie wyjątkowym brakiem czasu i amunicyi.

rys. 23.



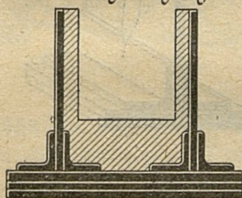
Częstokroć dobrze jest oprócz przerwania przekątni wysadzić także pionową blachę pasa dolnego (rys. 22) w pobliżu węzła, gdzie rozerwana przekątnia łączy się z pasem.

Deformacye, jakim ulega przęsło po wysadzeniu przekątni, wskazuje rysunek 23.

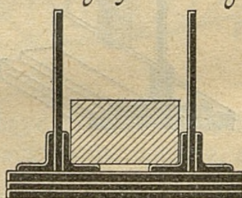
Wysadzanie przekątni w różnych systemach belek kratowych.

1) Pojedyncza krata równoramienna (rys. 11). Wysadzić ścięgno S w punkcie oznaczonym kołkiem i pionową blachę pasa dolnego w miejscu oznaczonem dwiema kreskami.

rys. 24.
Nabój zwykły



rys. 25.
Nabój uproszczony



2) Podwójna krata równoramienna (rys. 12), składa się z dwu krat równoramiennych pojedynczych, z których każda przyjmuje połowę całkowitego obciążenia przęsła; dlatego trzeba wysadzić przekątnie obu tych składowych krat i pionową blachę pasa dolnego. Lewa połowa rys. 12 podaje, że należy wysadzić ścięgno S i zastrzał Z. Wysadzenie zastrzału wymaga jednak

więcej amunicyi i dla zaoszczędzenia jej można wysadzić dwa ścięgna jak wskazuje prawa połowa rys. 12.

3) p o c z w ó r n a k r a t a r ó w n o r a m i e n n a (rys. 13). Wysadzić cztery ścięgna jak wskazuje lewa połowa rys. 13. Jeśli dostęp do górnych naboi byłby trudny, to można je umieścić według prawej połowy rys. 13. Pionowej blachy pasa dolnego nie wysadzać.

4) P o j e d y n c z a k r a t a p r z e d z i a ł o w a z e ś c i ę g n a m i (rys. 14). Wysadzić jedno ścięgno i pionową blachę pasa dolnego.

5) P o d w ó j n a k r a t a p r z e d z i a ł o w a z e ś c i ę g n a m i. Sposób wysadzania widoczny z rys. 15 i 19.

6) P o d w ó j n a k r a t a s y m e t r y c z n a (rys. 16 i 20). Wysadzić zastrzał, ścięgno i pionową blachę pasa dolnego.

7) P o c z w ó r n a k r a t a s y m e t r y c z n a (rys. 17). Sposób wysadzenia widoczny z rysunku.

Podane tu przykłady nie wyczerpują wszystkich zagadnień, jakie w praktyce zdarzyć się mogą. Wystarczą one jednakże do tego, aby pionier mógł w każdym poszczególnym wypadku powziąć szybką decyzyę, liczącą się przedewszystkiem z czasem, ilością amunicyi i sił roboczych.

Obliczenie wielkości naboi, sposób ich rozmieszczenia, umocowania i zapalenia znane są z techniki wybuchowej. Tutaj również pamiętać należy, że dyspozycye konmendanta pionierów nie mogą opierać się jedynie na znajomości najracyonalniejszych sposobów ułożenia naboi. Konieczność przyśpieszenia pracy może nakazać zamiast skomplikowanego naboju zastosować nabój bardziej prosty, umocowany tylko na najmocniejszej części przekroju, który wysadzić należy. Naboje takie powiększa się o $^1/_4$ do $^1/_3$*) w porównaniu z nabojem rozmieszczonym według znanych zasad techniki wybuchowej. Przykład podobnego uproszczenia naboju podają rys. 24 i 25.

Przed napadem na most dobrze jest poznać jego konstrukcye albo przez otrzymanie rysunków, albo też drogą wywiadu.

Wywiad mostu powinien zawierać:

a) długość i szerokość (mierzyć krokami);

b) wysokość nad wodą (zmierzyć na oko);

c) materyał z jakiego most jest wykonany;

d) ilość przęseł, długość i konstrukcya każdego przęsła zosobna (wykonać profile części, które mają być wysadzone);

e) czy są komory minowe i jakie (szkice);

f) głębokość rzeki.

Wreszcie przy napadzie na most pamiętać trzeba o przerwaniu komunikacyi telegraficznej i telefonicznej we wszystkich kierunkach.

Narzędzia potrzebne do ewentualnego niszczenia toru, znaleźć można w budkach dróżników i na stacyach.

Stefan Białobrzeski.

*) Instrukcya niemiecka „Sprengvorschrift" 1911.

Zachodnie granice Rosyi pod względem strategicznym.

(Mapy: „Ziemie dawnej Polski“ Majerskiego, „Westliches Russland“ Flemmi ga).

II. Północno zachodni teatr wojenny.

Kraje łotewsko-litewskie i białoruskie, otoczone Dźwiną, Dnieprem, Polesiem i granicą pruską, a składające się z Kurlandyi, Żmudzi, gub. wileńskiej i suwalskiej, oraz części gub. inflanckiej, witebskiej, mohylewskiej, mińskiej i grodzieńskiej, stanowią północno-zachodni teatr wojenny, mający wygląd nieprawidłowej figury, przy odległościach od Taurogów do Rygi około 200 w., od Brześcia do Rohaczewa nad Dnieprem około 400 w. i od Rygi od Rohaczewa ponad 400 wiorst.

Ważne znaczenie północno-zachodniego teatru polega w głównej mierze na tem, że leży on wpoprzek najkrótszych dróg przeciwników do Petersburga i Moskwy, z przedniego teatru wojennego i ze Wsch. Prus tam prowadzących. Skutkiem tego położenia, północny teatr przedstawia naturalną i konieczną pozycyę dla obrony państwa rosyjskiego wogóle. Przylegając do przedniego, najważniejszego dla Rosyi, teatru wojennego, wypełnia względem niego dwa zadania pomocnicze, a mianowicie osłania i zabezpiecza większą część najlepszych linii komunikacyjnych z przedniego teatru do wnętrza Rosyi, leżących na północ od Polesia i powtóre, skoncentrowana tam armia rosyjska, działając zaczepnie z linii Kowno-Grodno w kierunku skrzydeł przeciwnika, forsującego północny front obronny przedniego teatru, wypełnia tem samem względem niego ważną funkcyę współdziałania strategicznego.

Pozatem nader ważną rolę odgrywa północny teatr wogóle na wypadek ofenzywy rosyjskiej wobec Wsch. Prus, do czego, przy wykorzystaniu licznych linii kolejowych tego teatru, służą jako podstawa operacyi fortece nadniemeńskie.

Uznając ważność znaczenia północno-zachodniego teatru wojennego, Rosya w ostatnich latach wzniosła nową wielką twierdzę w Grodnie, kosztującą dotychczas już skarb rosyjski 70 milionów rubli i znacznie wzmocniła obronność Kowna i Brześcia; stojące dotychczas tam 4 korpusy armii w obecnej chwili są wzmocnione nowo formowanemi 2 korpusami*). Powyższe zmiany wskazują, jakie znaczenie ma dla Rosyi linia Niemna, którego systemat rzeczny stanowi największą osłonę północno-zachodniego teatru, płynące bowiem tutaj na tyłach Dźwina i górny Dniepr, mają słabsze znaczenie obronne i stanowią już ostatnią linię rosyjskiego oporu na drogach do Petersburga i Moskwy.

*) Jednego z nich formacya już ukończona.

Przejdźmy do szczegółowszego przejrzenia systemu obronnego północno-zachodniego teatru wojennego.

Bałtyk oblewa teatr z północy. Na danym odcinku, brzegu nie znajduje się większa ilość przystani morskich wzdłuż całego bowiem pobrzeża ciągną się mielizny na szerokość 2—3 kl. od lądu, co zmusza okręty o głębszem zanurzeniu do odległego zatrzymywania się od brzegów, uniemożliwia wysadzenie większych mas wojskowych i zmusza do lądowania w jednej z trzech dogodnych przystani: Libawa, Windawa i Ryga.

Przestrzeń całą północno-zachodniego teatru stanowi naogół falista wyżyna (pojezierze litewskie) opadająca łagodnie ku północy i południowi, przecięta nizkiemi wzgórzami litewsko-białoruskiemi, a na północnym zachodzie nadbałtyckiemi; wzdłuż pasm tych idą główne drogi kołowe teatru.

Na systemat obronny północno-zachodniego teatru składają się przedewszystkiem liczne rzeki, jeziora, błota i lasy.

Z rzek teatru największe znaczenie wojenne mają: Dźwina, Dniepr, Berezyna, Kurlandzka Aa, oraz Niemen z dopływami Szczarą, Małą Berezyną, Czarną Hańczą i Wilją.

Bieg górnego Niemna po ujściu Szczary posiada szerokość od 100—200 metr. przy głębi od 2—4 m., od Grodna szerokość dochodzi miejscami do 400 metr. przy zupełnym braku brodów. Znaczenie odcinka Niemna od Grodna do Kowna da się zupełnie porównać ze znaczeniem odcinka Wisły od Dęblina do Modlina. Dalej do granicy pruskiej rozmiary rzeki są jeszcze większe i stanowią znaczną zaporę dla przeprawy. Ujście rzeki znajduje się jednak w granicach ziem pruskich i przeprawa przez rzekę może być dokonaną przez Prusaków bez przeszkody u nich w domu. Mosty znajdują się w Rudzie, Mostach, Grodnie (2), Olicie i w Kownie (2).

Kierunek biegu Niemna, początkowo na zachód i na północ od Grodna do Kowna, wraz z dopływami prawobrzeżnymi: Małą Berezyną, Wilją i dopływem Wilji, Świętą, wytwarza tutaj, na podobieństwo przedniego teatru wojennego, dogodne dla Rosyan *place d'arme* z frontem fortec na przodzie Grodna i Kowna, oraz osłon mostowych Merecza i Olity. Celem wkraczającej armii napastnika może być: 1. wyjście na tyły Rosyan, znajdujących się na przednim teatrze wojennym, przy współdziałaniu armii austryackiej od południa i przy zostawieniu osłony biernej od strony Grodna, lub przy wykonaniu demonstracyjnego ataku na odcinek średniego Niemna i następne oblężenie Brześcia; 2. wykorzystanie najbliższych dróg, idących w głąb Rosyi, przez zdecydowanie poprowadzoną ofenzywę wprost ze wsch. Prus na linię Grodno-Kowno, w głąb północno-zachodniego teatru wojennego; wymaga to jednak wyjaśnienia się sytuacyi na przednim teatrze wojennym. Jako cel uboczny może służyć napad na kraj nadbałtycki przez wysadzenie *(déscente)* napastnika w Libawie, Windawie lub Rydze.

Rozpatrzmy zatem możliwe kierunki wtargnięcia napastników. Wtargnięcie może być dokonane: 1. z przedniego teatru wojennego między Grodnem i Brześciem; 2. bezpośrednio ze wsch. Prus; 3. wreszcie w portach bałtyckich. Pierwszy kierunek wymaga zabezpieczenia się ze strony fortec Grodna i Brześcia przez ich blokadę, lub przez dokonanie prawidłowego oblężenia tychże. Drogi napastnika prowadzą przez pagórkowatą okolicę, gęsto zaludnioną, dalej jednak leżą duże lasy białostockie i białowieskie, złączone ze sobą i łączące się na południu z niedostępnymi prawie lasami Polesia nad rzeką Jasiołdą. Przez puszcze leśne prowadzą nader liche i nieliczne drogi. Kierunek dróg na północy wygodniejszy tutaj niż na południu. Za puszczą zaś znajdują się bagniste doliny Zelwy i Szczary, leżące wpoprzek dróg napastnika. Szczara zwłaszcza, ze swą na 3 wiorsty szeroką moczarowatą doliną, przedstawia dogodną linię obronną. Kierunek ten wtargnięcia napastnika odpowiadałby chęci przeprawienia się przez Niemen między Grodnem a ujściem Szczary dla dostania się w centrum teatru, albo zamiarowi wyjścia przez Mińsk lub Bobrujsk na tyły północno-zachodniego teatru i opanowania składów i linii komunikacyjnych Rosyan i tak ważnych punktów, jak Wołkowysk, Baranowicze i inne.

Drugi kierunek, bezpośrednio ze wsch. Prus, prowadzi w 2—3 dzienne przemarsze po dobrych drogach suwalskiej gub. przez kraj gęsto zaludniony, z dostatecznymi zasobami żywności. Odcinek średniego Niemna stanowi tu dosyć przeważną przegrodę. Dzięki jednak krzywiznom biegu, Niemen tworzy kilka łuków z wygięciem w kierunku dróg napastnika, co mu taktycznie ogromnie ułatwia urządzenie przeprawy; takiemi są naprz. miejsca pod osadami Balwierzyszki i Preny, gdzie znajdują się stałe przewozy zapomocą promów. Obrona rzeki na danym odcinku, poza działalnością ognia frontow., polega na usilnem pilnowaniu brzegów i przerzucaniu rezerw rosyjskich w zagrożony punkt, co ułatwia znacznie kolej z Grodna przez Landwarowo do Kowna z odnogą od Oran do Olity, oraz szosa, leżąca wzdłuż prawego brzegu rzeki. Ze sforsowaniem przeprawy otwiera się droga w samo centrum litewskiego *place d'arme* przez Wilno do Dynaburga lub Smoleńska. Zbudowanie zaś linii kolejowej przez Prusaków od Oleska do Suwałk (odległość zaledwie 30 km.), co może być w przeciągu krótkiego czasu dokonane, — dałoby możność (dopóki inne linie kolejowe są jeszcze zamknięte oblężonemi fortecami) podwożenia wszelkich potrzeb posuwającej się wgłąb kraju armii napastnika.

Przeprawienie się Prusaków przez dolny Niemen u siebie w domu i dalszy ruch oskrzydlający przez Żmudź na północ od Kowna, znacznie ułatwia wtargnięcie wgłąb północno-zachodniego teatru i zmusza Rosyan do odwrotu na północ lub wschód.

Pomimo sforsowania przepraw na Niemnie, obrona wykorzystać może jeszcze obfitość w kraju rzek, błot i lasów i znaleźć wiele dogodnych taktycznych pozycyi celem opóźnienia marszu napastni-

ków i wygrania na czasie dla otrzymania nowych posiłków, nadchodzących z głębi Rosyi.

Górny Niemen i jego dopływ, Mała Berezyna, rozdzielają siły wkraczającego przeiwnika i pozwalają Rosyanom, zajmującym litewskie *place d'arme*, skutecznie operować przeciwko skrzydłom posuwającego się przeciwnika. Przeprawienie się jednak przez średni Niemen i dostanie się przeciwnika do tego worka, jakim jest litewski *place d'arme*, zdecydować musi o wycofywaniu się Rosyan na północ lub wschód.

Dalszy marsz do Wilna i dalej do Dynaburga utrudniają dogodne pozycye aryergardowe, jakie wykorzystać mogą Rosyanie na drogach swego odwrotu. Wiele również pozycyi aryergardowych jeszcze dogodniejszych znajdą Rosyanie na drogach odwrotu do Połocka, Witebska, Smoleńska lub Bobrujska; rzeki Berezyna z fortecą *dèpot* Bobrujskiem i rzeka Drucz (dopływy Dniepru); Ułła na północy i Ptycz na południu, wytwarzają pewną przeszkodę i zarazem pozycyę obronną. Szczególnie wsch. Berezyna (dopływ Dniepru) stanowi bardzo znaczną zaporę, na której znajdują się mosty tylko w Czernicy, Wierchnim, Berezynie, Borysowie (2) i Bobrujsku. Cały kraj dalej na północny wschód leżący w systemacie wodnym górnej Wilji, Małej Berezyny (dopływ Niemna), górnego Niemna i górnej Berezyny (dopływ Dniepru) zapełniają olbrzymie lasy i bagna; obfituje on w dużą ilość jezior, ma rzadkie zaludnienie, brak dróg, słabe zasoby produktów rolnych, nizką kulturę. Przedstawia też terytoryum to znaczną przeszkodę operacyjną i wyklucza możność działania większemi jednostkami wojskowemi, zmusza do dzielenia armii na drobne oddziały i utrudnia ogromnie utrzymanie między niemi łączności. Poza kolejami drogi na północ idą tylko z Wilna do Dynaburga, z Kowna do Dynaburga i z Wilejki do Dzisny względnie Połocka. Na wschód zaś dwie: jedna z Głębokiego na Witebsk, druga z Mińska na Smoleńsk, nie licząc trzeciej poleskiej na Słuck, Bobrujsk do Rohaczewa. Wszystkie te drogi prowadzą przez miejscowość poprzecinaną, mocno zalesioną i brak dróg podłużnych pomiędzy niemi ogromnie utrudnia utrzymanie łączności między posuwającemi się kolumnami*).

Wtargnięcie Prusaków ze wsch. Prus na linii Jurbork-Połąga może mieć na celu albo obejście litewskiego *place d'arme* od północy, albo znane ciążenie Niemców do kraju nadbałtyckiego. Napastnik nie znajduje na drodze tu żadnych znaczniejszych przeszkód, dostateczna ilość dobrych dróg umożliwia mu szybkie posuwanie się w kierunkach na Libawę, Mitawę lub obejście na północny front litewskiego *place d'arme* i do Dynaburga.

Napad na Libawę lub Rygę, której broni od strony morza

*) Koleje znaczone na mapie Flemminga (1:2,000.000); nadto w projekcie kolej z Wilna przez Poniewież do Rygi i Mitawy.

twierdza Ust-Dźwińsk (Dyjament Dünamünde) może być dokonane wspólnie z flotą pruską. Podejścia do Rygi jednak broni rzeka Kurlandzka Aa z mnóstwem swych dopływów lewobrzeżnych, szeroka na 100 m, głęboka, z jedynym mostem pod Mitawą; dalej na zachód błota zwane Tirui; bagnista przestrzeń, wypełniają okolicę między Dźwiną i Aa, oraz sama Dźwina, zamykają dostatecznie wszelkie kierunki dróg; od zachodu i wschodu chroni Rygę łańcuch jezior tam leżących. Poza Rygą, Windawą i Libawą możliwość *descente* przeciwnika z powodu mielizn, bagnistych i lesistych brzegów jest zupełnie wykluczoną.

Dla całkowitego opanowania północno-zachodniego teatru wojennego pozostaje jeszcze sforsowanie linii Dźwiny i Dniepru górnego, jako ostatniej, mającej pewne znaczenie strategiczne, linii obronnej na drogach do stolic Rosyi.

Dźwina już od Witebska stanowi dość znaczną przeszkodę i tam już posiada 180 m szerokości przy 3 m głębokości, dalej rozmiary rzeki się zwiększają i dochodzą pod Dynaburgiem do 280 m przy 6 m głębi; pod Rygą szerokość dochodzi do 800 m. Przeciętnie przez 125 dni w roku jest pokryta lodem. W niektórych miejscach odkrywają się brody. Mosty znajdują się w Witebsku, Połocku, Dynaburgu (2), Kreuzburgu i Rydze (2). Promy w kilkunastu miejscach. Na Dźwinie znajduje się mnóstwo wysepek, na samem pograniczu Kurlandyi jest ich 23; ułatwiają one urządzenie przeprawy z lewego brzegu na prawy. Prawy brzeg na ogół góruje nad lewym, przytem po lewej stronie rzeki występują znaczne przestrzenie błotne i leśne, co ogromnie utrudnia podejście, a bardzo ułatwia obronę rzeki. Linia kolejowa na prawym brzegu z Rygi do Witebska ułatwia zaś przerzucanie wojsk rosyjskich w zagrożone punkty.

Dniepr płynie na granicy teatru od swego zakrętu pod Orszą na południe do Rohaczewa. Szerokość nieznaczna około 50 m, 2 m głębi. Jako drogi podejścia służą szosa na Rohaczew, szosa do Mohylowa, pocztowa drogą na Orszę i trakt na Szkłów. Najdogodniejsze przeprawy są między Orszą a Szkłowem. Między linią Dźwiny i Dniepru na linii Witebsk-Orsza znajduje się jednak przestrzeń szeroka na 70 km, niczem nie osłonięta. Skuteczna obrona takiej dużej luki jest niełatwem zadaniem i wymaga skoncentrowania na tej przestrzeni dość znacznych sił rosyjskich. Sforsowanie linii Dniepru i Dźwiny daje w posiadanie przeciwnikom cały północno-zachodni teatr wojenny i odsłania im drogi do wnętrza i stolic Rosyi.

Reasumując powyższe, widzimy, że na obronność teatru pod względem geograficznym składają się głównie liczne rzeki, jeziora i bagna. Dlatego też na wiosnę, podczas wylewów, kraj jest bardziej niedostępny i zdatność obronna jego wtedy większa, w drugiej zaś połowie lata, w mokrą jesień i zimą teatr ten traci bardzo wiele na swej obronności i ten okres czasu jest najdogodniejszą porą dla napadu i opanowania tego terytoryum.

III. Polesie.

Olbrzymią przestrzeń bagnisto-leśną, leżącą w systemacie wodnym Prypeci, zajmującą formę kwadratową między Bugiem i Dnieprem, szosą Brześć-Słuck-Rohaczew na północy i szosą Kijów-Równo-Łuck-Uściług na południu, nazywamy Polesiem. Na przestrzeń tą składają się części południowe gub. Grodzieńskiej i Mińskiej oraz części północne gub. Wołyńskiej i Kijowskiej.

Polesie nosi tyle swoistych cech zasadniczych, że należy rozpatrywać je niezależnie od teatrów wojennych północno i południowo zachodnich. Polesie przedstawia olbrzymią, nadzwyczaj poprzecinaną nizinę, zlekka pochyłą ku rzece Prypeci. Błota, zajmujące olbrzymie przestrzenie, raz porosłe lasem, to znów odkryte i obnażone, gęste lasy, mnóstwo rzek leniwie płynących na gruncie iłowatym, niezdrowy malaryczny klimat, wszystko to znamionuje ów kraj, mało kulturalny i zupełnie niedostępny dla przemarszów i operacyi większych mas wojskowych. Właściwości jednak Polesia bardzo sprzyjają prowadzeniu małej wojny i czynnościom partyzanckim, co może być wykorzystane przez różne czynniki. Na zachód od dopływów Prypeci-Jasiołdy i Horynia — miejscowość wogóle więcej dostępna niż na wschód od tych rzek. W zachodniej części odkrytych przestrzeni błotnych znacznie mniej i znajdują się one tylko w środku tych okolic szerokim pasem wzdłuż Prypeci. Prywatna inicyatywa wiele przyczyniła się w tej części Polesia do osuszenia bagien przez budowę kanałów, wiele przestrzeni przeistoczono w łąki i pola uprawne.

Okolice na południe od Muchawca i szeroki pas na południe od Prypeci w zachodniej części Polesia, stanowią ziemie rolne. Lasy tutaj też dostępniejsze, rzek choć i dużo, lecz brzegi ich w większości suche, dróg więcej; tutaj znajdują się główniejsze drogi przecinające Polesie. Gęstsze tu zaludnienie i większa też produkcya kraju.

Wschodnia część Polesia, znacznie większa niż poprzednia, jest natomiast bardzo mało dostępnym krajem. Odkryte błotne przestrzenie i dziewicze lasy, pokrywają olbrzymie terytorya. Ta część Polesia ma nader rzadkie zaludnienie, bardzo biedna i niedostępna dla ruchów i operacyi wojsk. Szczególnie małodostępne są okolice wzdłuż rzek Słuczy, Horynia, Jasiołdy; tutaj otwarte przestrzenie błotne ciągną się na setki klm. kw. i zajmują całą przestrzeń aż do rzek Ptyczy i Uborci.

Prypeć wypływa z jeziór i błot koło Szacka; od wsi Ratno zaczyna być spławną, od Pińska zaś w dół rzeki kursują parostatki. Szerokość pod Pińskiem wynosi 60 m., pod Mozyrem 200 m., koło ujścia 400 m. Prypeć płynie w szerokiej, czasem bezbrzeżnej dolinie, porośniętej sitowiem, suche brzegi znajdują się tylko gdzieniegdzie w środkowym i dolnym biegu rzeki. Zamarza w pierwszych dniach grudnia, w końcu marca lody spływają, przyczem poziom

wody podnosi się nierzadko na kilka metrów i zalewa całą dolinę na 10—20 wiorst i więcej, przerywając wszelką ze światem styczność oblanych naokoło wiosek. W czerwcu dopiero wody spływają z powrotem w koryto rzeczne. Przeprawy mostowe znajdują się tylko w górnej części rzeki, most kolejowy koło Łunińca. Ważniejsze dopływy na prawym brzegu są Turja, Stochod, Styr, Horyń ze swym dopływem Słuczem, Uborć i Ucza; z lewej strony Pina z Jasiołdą, Słucz*) i Ptycz. Wzdłuż brzegów rzek tych idą kiepskie zresztą drogi kołowe kraju.

Będąc krainą mało dostępną, Polesie najzupełniej wyklucza możność operowania większymi oddziałami; środki żywności są minimalne, warunki rozkwaterowania bardzo utrudnione. Warunki te, tak ciężkie już na zachodniem Polesiu, jeszcze się potęgują w miarę posuwania się na wschód. Leżąc zaś pośrodku całego pasa zachodniego granic rosyjskich i rozdzielając je od siebie, Polesie znacznie ułatwia prowadzenie obrony tych wielkich przestrzeni. Wkraczający bowiem przeciwnicy siłą konieczności zmuszeni będą działać oddzielnie na północ i południe od Polesia, bez utrzymania łączności między sobą. Dla obrony zaś, dopóki ta posiada w swych rękach koleje poleskie, sprawa przedstawia się inaczej, zajmując bowiem stanowisko na skrzydłach operującego przeciwnika, Polesie daje możność obronie atakowania tyłów i skrzydeł napastników, co ułatwić mogą znacznie linie kolejowe polskie Wilno-Łuniniec-Równo na zachodzie Polesia i budująca się obecnie na wschodzie linia Żłobin-Mozyr-Nowogród Wol.-Szepietówka.

Nadmienić wkońcu wypada, że historya wojen dowodzi, iż Rosyanie umieją korzystać z ujemnych stron Polesia: Tak było w wojnie Szwedzkiej w roku 1706 i w wojnie 1812 r., kiedy Rosyanie używali Polesia jako przesłony dla ukrycia swych przemarszów**).

Dok. nast. *Kr-n.*

---

*) Odróżnić od Słuczy, dopływu Horynia.

**) „Militär-Wochenblatt" Nr. 81/14, przynosi następujące informacye, tyczące się cz. I. niniejszej rozprawy: 1) Na linii Łuków—Iwangród—Kielce—Dąbrowa—Granica zbudowano świeżo drugi tunel pod Miechowem; wobec czego umożliwiono na znacznej przestrzeni tej linii ruch po 2 torach. 2) Duma uchwaliła fundusze na budowę odcinka końcowego (Brześć L.)—Chełm—Zamość—Tomaszów, od Tomaszowa do Bełzca; linia ta w pełnej budowie. W ten sposób powstaje krótkie połączenie granicy wschodnio-pruskiej ze wschodnio-galicyjską, z mocno ufortyfikowanym Ossowcem na płn., fortecą pierwszorzędną Brześcia, um cnionym zaś d e p ô t Zamościa na płd. Zamość ma, jak wiadomo, załogę z pułku piechoty i dywizyi konnicy.

Z wojny bałkańskiej.

IV. Przyczyny porażek tureckich.

W poprzednim artykule starałem się przedstawić podstawową przyczynę klęsk wojna muzułmańskiego. Jest nią dla mnie nizki stopień „morale“ wojennej, to jest brak namiętnego dążenia do zwycięstwa i słusznej czy niesłusznej wiary w powodzenie swego oręża. Wobec akurat odwrotnych cech żołnierza bułgarskiego porażki były niezmienione. Stawiało to odrazu armię sułtana w ciężkie położenie, które mogłoby do pewnego stopnia być złagodzone przez surogaty zasadniczej „moralności“ wojennej — przez ład, porządek, wewnętrzną dyscyplinę wojskową, przez dobre wyposażenie techniczne, wreszcie przez liczbę wystawionego wojska. Historya wojenna zna mnóstwo przykładów, gdy te surogaty wystarczały dla odniesienia ostatecznego zwycięstwa. Dosyć przypomnieć z najświeższych dziejów wojnę anglo-burską, by mieć sprawdzian takiej supozycyi.

Nieszczęście jednak tureckie chciało, że wojna zastała armię podczas jej reorganizacyi, gdy nowe, importowane zasady nie zdążyły wnieść do wojska to, co było w nich dobrego, a już potrafiły zniszczyć istotną wartość tego, co było przed reformami. Więcej nawet, reformatorski zapał był tak wielki — we wszystkich zresztą dziedzinach życia — że wytworzył w umysłach doktrynerstwo, idące zwykle w parze z fikcyjnemi, nierealnemi wyobrażeniami o rzeczach i stosunkach. Prawdopodobnie doktrynerstwo zostało wzmocnione jeszcze i przez to, że nauczycielami u turków byli niemcy, którzy w każdej dziedzinie mają na eksport doktryny i doktrynki wszelkiego gatunku. Sądzę, że doświadczenie tureckie jest pod tym względem dosyć pouczającem dla nas, początkujących militarystów, którym ciągle grozi, niewolnicze naśladownictwo wzorów gotowych, a najzupełniej niedopasowanych do warunków naszej wojny. Przedewszystkiem tyczy się to systemu organizacyjnego.

W Turcyi zaaplikowano żywcem system niemiecki, powiedzmy europejski, tak jak u nas są stałe tendencye do małpowania armii regularnej, chociaż sama zasada tworzenia wojska — ochotniczego — nic niema wspólnego z przymusem prawnym, istniejącym dla armii regularnej. I w jednym i w drugim wypadku w rezultacie muszą wypadać fikcye zamiast rzeczywistości i biada tym, którzy, jak turcy, zaufają swym papierowym armiom, mobilizacyom, korpusom, czy nawet kompaniom.

Więc przedewszystkiem zgodnie z zasadami europejskiemi wprowadzono do Turcyi powszechną służbę wojskową i całe państwo pokrajano na terytoryalne odcinki, odpowiadające ilości tworzonych korpusów. Wypadło tego aż 24, chociaż jak dowcipnie wy-

raził się jeden z pisarzy, w całem wojsku tureckiem nie było być może i 4 gienerałów, zdatnych do dowodzenia korpusami. Nie wzięto przy tem pod uwagę braku odpowiedniej sieci dróg i komunikacyi, nie rachowano wcale, iż część europejska państwa posiada mnóstwo ludności chrześcijańskiej, niepewnej pod względem usposobienia, a dotychczas nie pociąganej do służby w wojsku. System ten potrzebował długich lat pracy i życia spokojnego, by zaczął dawać rezultaty (vide Japonia), by wykształcić i przygotować, jak to jest w Europie, tysiące i tysiące rezerwistów, zapełniających kadry przy mobilizacyi. Odpowiednio do takiej organizacyi całą ilość żołnierzy na służbie czynnej podzielono na kadrowe bataliony, pułki i dywizye, które z natury rzeczy, osobliwie wobec kłopotów finansowych, nie były liczne. Słabe kadry, liczna rezerwa nie są warunkami dobremi do prowadzenia wojny i nie dają stałości jednostkom organizacyjnym. Cóż dopiero, gdy wojna nadeszła w chwili, gdy ta rezerwa była bardzo mało a często wcale nie szkolona i kształcona. Tymczasem zaś zdezorganizowano, co prawda wcale nie europelskie, wojsko o charakterze dawnych armii z długoletnią służbą wojskową, prawie zawsze koncentrowaną w punktach najbardziej zagrożonych.

Jeżeli dodamy do tego ogromną powolność mobilizacyi, wynikającą z braku komunikacyi w kraju i przysłowiowo niesprawnej administracyi cywilnej w Turcyi, to z konieczności otrzymamy najzupełniej papierową organizacyę wojenną. Przy poruszeniu tej maszyny zamiast oczekiwanych korpusów, dywizyi i batalionów wypadały całkiem fikcyjne jednostki — korpusy o sile dywizyi, dywizye o sile pułku, bataliony o znaczeniu kompanii. Wszystko zaś o niezmiernie słabych kadrach, rozwodnionych często bezwartościową zbieraniną, przykładającą przy strzelaniu kolbę karabinu do czoła, lub nie rozumiejącą, po co ludziom do boku przyczepiono łopatkę, gdy nie są ogrodnikami, a szczerymi żołnierzami.

Jeszcze gdyby w tem liczbowem dyskwalifikowaniu jednostek wojskowych była jakaś prawidłowość, byłoby pół biedy. Niech by sobie kompania przybierała szumne miano chociażby „armii“, jeśli to jej dodaje otuchy; lecz korpusy, dywizye i pułki tureckie były o tak rozmaitym stanie liczbowym, że z konieczności zatracać się musiała wszelka pod tym względem oryentacya. Bezwiednie też, albo z naiwną wiarą wkładano na te jednostki wojskowe obowiązki, odpowiadające ich nazwie, lecz zupełnie niezgodne z ich stanem istotnym. W całej korespondecyi wojskowej nie znalazłem ani śladu, by się starano oddzielić fikcyę od rzeczywistości. Dywizyę poprostu nazywano dywizyą, chociaż liczyła mniej żołnierzy niż pułk. W jednym tylko wypadku komendant II. korpusu, widocznie ostrożniejszy od innych, komunikując koledze z III. korpusu o ruchach jednej ze swych dywizyi, stawia w nawiasie i liczbę żołnierzy — 2 tysiące.

Fikcyjność wyobrażeń była tak silną, że zarażała nawet zdolniejszych z pomiędzy wodzów tureckich. Do nich bezsprzecznie należał komendant III. korpusu, Machmed Muchtar Pasza. Pułk kawaleryi, przyłączony do jego korpusu, po odkomenderowaniu jeźdźców do sztabu liczył raptem aż 80 ludzi. Na „pułk“ ten włożono obowiązek ochrony prawego skrzydła i wywiadu na tył nieprzyjaciela. W ciągu zaś bitwy, gdy się sformowała luka parukilometrowa pomiędzy dywizyami w środku pozycyi tureckich, temuż „pułkowi“ posłano dodatkowy rozkaz utrzymania łączności pomiędzy dywizyami. Tenże Machmud Muchtar Pasza po odniesionem nie powiem zwycięstwie, lecz korzyściach nad bułgarami w bitwie pod Lülie Burgas został mianowany komendantem „wschodniej armii“ z trzech korpusów — III, XVII i XVIII. — liczących razem w tej chwili najwyżej 20 kilka tysięcy ludzi. Pasza natychmiast myśli o sformowaniu sobie nowego sztabu „armii“, nie chcąc pozbawiać takiegoż sztabu swego poprzedniego III. „korpusu“.

Znowu przez „podobieństwo“ życia zjawiska te przypomniały mi i „umarłych ojców“ i „żywych braci“. Ta sama chęć przykrycia słabości szumnemi nazwami, zabawy w „korpusy“ i „armie“, połączona z fikcyjnem życiem bez umiejętności patrzenia jasno i twardo w oczy ciężkiej rzeczywistości, nagiej, nieubranej w barwne szaty prawdzie.

Taka sama doktrynerska organizacya, raczej dezorganizacya, została zastosowana i do korpusu oficerskiego. Niepodobna było znaleźć dostatecznej ilości po europejsku wykształconych oficerów nawet dla zapełnienia sztabów owych 24 korpusów z odpowiednią ilością dywizyi, cóż dopiero mówić o samem wojsku. Lecz oprócz tego zaczęto usuwać z wojska mnóstwo słabo wykształconych oficerów — często prawie niepiśmiennych — którzy jednak z armią się zżyli i stanowili w niej swoisty żywioł, stanowiący o wspólnocie pojęć i życia oficerów i żołnierzy. Niechybnie do dezorganizacyi i braku dyscypliny wewnętrznej w wojsku przyczyniły się ogromnie ustawiczne rewolucye i kontrrewolucye tureckie, które raz po raz wyrzucały na bruk lub zagranicę kraju wojskowych stronników tego czy innego rządu. Przedewszystkiem jednak zdaniem mojem zaszkodziło armii w tej wojnie usunięcie z niej tego, co stanowiło o spoistości wojska, o jego jednolitości, o związku i współżyciu pomiędzy oficerem a żołnierzem.

A pod tym względem najbardziej obcymi ludowi, z którego składała się armia byli bezwątpienia zeuropeizowani doktrynerzy liberalizmu — młodoturcy. Gdyby ich doktryna, zamiast być myślową jedynie, dała znacznej części ludu doktrynę moralną — uczucie, namiętność, jak to było naprzykład w wielkiej francuskiej rewolucyi, byłoby co innego. Lecz w tym wypadku europeizacya armii mogłaby była dać rezultaty tylko po dłuższym czasie, przy przyzwyczajeniu żołnierza-syna ciemnego ludu — do współpracy z ofice-

rem — inteligentem europejskim — jak to jest w przeważnej części armii europejskich. Wobec tego zaś, że wojna wybuchła w samym początku reformowania starej Turcyi, żołnierz pozostać musiał bez wszelkiej oryentacyi uczuciowej w stosunkach z oficerami. Nie rozumiejąc i nie odczuwając ustawicznych zmian, dokonywanych dokoła, stracił naturalną podstawę myślenia, która dotąd mu wystarczała w postaci nadanego fatalizmu synów proroka Wschodu. Nie wiem, czy armia turecka byłaby zwyciężyła w poprzednim swoim składzie, jestem jednak pewien, że okazałaby daleko więcej spoistości i wytrzymałości w nieszczęściu, gdyby jej nie tknęła ręka Europy, niosąc jej w darze doktrynerskie fikcye, w które wierzono z podziwu godną naiwnością.

Takie same nie wżycie się reform i niedostosowanie do specyficznych warunków życia tureckiego okazały się i przy zorganizowaniu wszelkich pomocniczych funkcyi wojennych. Więc artylerya — zrobiono co najłatwiejsze: uposażono owe 24 korpusów w odpowiednią ilość dział. Nie urządzono tego, co trudniejsze — pasków amunicyjnych i dobrej dostawy ładunków. Skutek jasny: ogromna masa bateryi prowadzić mogła bój tylko przez czas pewien, potem zaś stawała się raczej zawadą niż pomocą i naturalnie przy odwrocie wyzbywano się jej, rzucając na pastwę nieprzyjaciela. Więc najtrudniejsza do sformowania organizacya administracyjna — intendantura, etapy, cały tył operującej armii. Polegano na kolei, którą rządzić umiejętnie nie umiano, zaniedbano zaś bardziej prymitywne środki, zgodne z pojęciami i życiem azyatyków. Więc naprzykład bułgarzy zmobilizowali dla potrzeb armii wszystkie pociągowe woły, wprzęgając je zarówno do ciężkich, oblężniczych dział, jak do wozów z nabojami czy prowiantem. Turcy zaś oparłszy dostawy na „europejskiej“ kolei żelaznej doczekali się tego, że gdy działa i karabiny wielkim głosem wołały o naboje, dziesiątki wagonów z ładunkami stały zatracone gdzieś o kilkanaście kilometrów na szynach; gdy żołnierze ginęli od głodu, „europejskie“ konserwy również ginęły gdzieś w bezładzie kolejowym, wpadając potem w ręce bułgarów, lub ulegając zniszczeniu przy odwrocie.

W dziedzinie taktycznej spostrzeżemy u turków takie same naiwne doktrynerstwo, połączone z fikcyjnością pojęć o pracy wojennej. Któż z najbardziej nawet początkujących militarystów nie zna doktryny o przewadze napadu nad obroną, ofenzywy nad defenzywą. I oto głównodowodzący Nazim-Pasza pędzi niedoorganizowane hordy tureckie, nieposiadające żadnej pewnej bazy za sobą do napadu. Turcy wychodzą z fortyfikowanych pozycyi, aby mozolnie i bezładnie zrobić jednodniowy marsz naprzód jedynie po to, żeby się nie dać uprzedzić w ofenzywie bułgarom, żeby, broń Boże, nie zostać na fortyfikowanej linii Kirkilisse-Adrianopol w defenzywie. Dwa dni pracy organizatorskiej, najpotrzebniejszej w tej chwili dla armii tureckiej, stracone; wojsko zdezorganizowane już samym

marszem bojowym: dostawa wszelkich potrzebnych przedmiotów utrudniona, pogorszone samopoczucie żołnierzy, którzy może dzielniej by się bili w okopach — oto wszystko skutek doktrynerstwa. A gdy się czyta o raportach poszczególnych gienerałów i pułkowników o ustawicznem rozstrzyganiu zadań w duchu ofenzywy przy stałem cofaniu się i ucieczce przed nieprzyjacielem, doprawdy i żal mi było i śmiech mię brał z tych nieszczęsnych dowódców „perakende“ armii, wierzących naiwnie w puste słowa, któremi uporczywie zasłaniano sobie oczy od smutnej rzeczywistości.

I gdyby mi kazano w krótkich słowach sformułować nauki dla nas płynące z klęsk tureckich, odpowiedziałbym: precz z wszelką fikcyą organizacyjną, precz z wszelką doktryną wojenną. Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dla tego trzeba namiętnie tego pożądać i jasno patrzeć, choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcyą i fantazyą.

Józef Piłsudski.

Znaczenie wojenne aeroplanów.

Paryż, dn. 30/IV. 1914.

Utarło się pojęcie, że aeroplany w przyszłej wojnie odegrają bardzo ważną rolę i że armia, posiadająca dobrze zorganizowany ten „piąty rodzaj broni“ (jak mówią Francuzi), będzie miała olbrzymią przewagę nad nieprzyjacielem.

Zoryentowanie się w istotnej wartości tej broni może nie będzie dla nas bez korzyści; nasza armia, z powodu pewnych braków technicznych prawdopodobnie nie posiadałaby aparatów lotniczych; powinniśmy tedy zdać sobie sprawę ze szkody, jaką nam nieprzyjaciel, zaopatrzony w takie aparaty, wyrządzić może.

Przedewszystkiem musimy się zgodzić z tem, że zdanie, przywiązujące aeroplanom kolosalne znaczenie w przyszłej wojnie, jest wygórowanem. Aeroplan aktualny nie może służyć jako broń zaczepna, a przynajmniej szkody, wyrządzone przezeń, są zupełnie małoznaczne. Działanie więc jego zredukowane jest tylko do służby wywiadowczej przed bitwą i do służby oryentacyjnej dla artyleryi w czasie bitwy. W służbach tych, szczególniej w pierwszej, może oddać bardzo wielkie usługi, lecz na tem obecne lotnictwo wojskowe musi poprzestać.

Próbowano już wielu sposobów, by aeroplan stał się bronią zaczepną, lecz prawie wszystkie dały rezultaty mało zadawalniające. Pierwszą bronią, o jakiej pomyślano dla uzbrojenia aeroplanu,

były bomby. Zbudowano specyalne przyrządy, które przy niewielkim ciężarze i odpowiedniej formie były zaopatrzone w możliwie najsilniejsze środki wybuchowe, dla spotęgowania skutków. Przeliczono się jednak co do nich: bomby te, wypróbowywane we Francyi, Niemczech, Grecyi i Rosyi, na odpowiednich poligonach, a przez Włochów w Tripolisie, dały bardzo słabe rezultaty. Wybuchające od zetknięcia się z ziemią, eksplodowały częściowo zaryte dając w ten sposób projekcyę pod bardzo dużym kątem i czyniąc przez to niewiele szkody, a te, które eksplodowały w powietrzu, musiały być rzucane ze znacznej wysokości, by nie szkodziły aeroplanowi; posiadając przy tem niewielką pojemność, szkodziły mniej niż przeciętny szrapnel 75 czy 80 mm. Ale strona wydajności niszczącej pocisków mogła by być może doprowadzoną do lepszych wyników, gdyby nie inna trudność, prawie niemożliwa do zwalczenia, to jest: dokładne celowanie i trafianie bombami do celu określonego. Istotnie łatwo jest zoryentować się, jak trudnem zadaniem jest strzelanie lub rzucanie pocisków z aparatu będącego w ruchu, nie znając dokładnie jego szybkości i kierunku, gdyż szybkości właściwej aeroplanu i kierunku w stosunku do ziemi nie podobna dotąd mierzyć, zależnemi są bowiem ciągle od siły i kierunku panującego w danej chwili wiatru.

Jak wielki to ma wpływ, można osądzić, rzuciwszy okiem na rezultaty ostatniego konkursu o nagrodę Michelin'a we Francyi, gdzie lotnicy, ćwiczący się w tym celu od blizko pół roku, zdołali, jako najlepszy rezultat ze stałej, względnie małej, bo 200 m. wysokości, na kilkanaście bomb rzuconych zaledwie dwoma-trzeciemi trafić w obręb 20-metrowej średnicy koła. Też same trudności celowania napotkano przy próbach strzelania z karabinów maszynowych, zaś ustawianie ich na niektórych aeroplanach wojskowych ma tylko na celu obronę w razie przymusowego lądowania, albo ewentualną walkę w powietrzu między dwoma aeroplanami na blizką odległość.

Przed paru dniami miałem możność asystowania przy próbach odbywających się w dość ścisłej tajemnicy obsługi i strzelania nowej 37 mm armatki, umieszczonej na biplanie systemu Voisin'a. Aparat, będąc bardzo wielkich rozmiarów, z 160-cio konnym motorem Nuné-Canton, zachowuje w powietrzu zupełną równowagę podczas strzelania. Pociski są małymi granatami, napełnionymi melinitem, z bardzo czułym mechanizmem zapałowym od zetknięcia. Armatka dawała rezultaty deskrukcyjne bardzo dobre, lecz co do celowania znowu, też same co wyżej trudności. Jak mówił mi konstruktor, podobno rząd francuski ma na celu użycie jej przeciw balonom sterowym na blizką odległość strzału.

Widzimy więc, że aeroplan nieprzyjacielski poza służbą wywiadowczą nie może być uważany za przeciwnika bardzo niebezpiecznego.

Rozpatrzmy teraz, jakie zyski osiągnąć może nieprzyjaciel, wysyłając przeciw nam aeroplany dla zbadania terenu. Dla zebrania z aeroplanu wiadomości, mających poważne znaczenie, trzeba mieć następujące warunki: dzień, i to względnie pogodny, teren niebardzo lesisty, móc się utrzymać na wysokości nie wyższej nad 700 metrów.

Wiemy dobrze, że nie zawsze operacye wojenne odbywają się w dzień, nie każdy dzień wojny jest pogodnym, zaś teren nie zawsze otwarty i bezleśny, a w końcu wysokość 600—700 metrów nie jest bezpieczną dla aeroplanu, gdyż na tę odległość grożą mu kule karabinowe, i, o ile przebicie skrzydeł lub klatki aeroplanowej nie wiele zwykle wyrządza szkody, o tyle uszkodzenie motoru lub zranienie lotnika może spowodować spadek aeroplanu*).

Widzimy więc, że aeroplan nie jest dla nas wrogiem tak strasznym, jak to wiele osób przypuszcza. Niemniej jednak usługi, jakie oddać może nieprzyjacielowi w sprzyjających warunkach są poważne i taktyka pochodu wojsk, przed zupełnem zbliżeniem się do wroga, może uledz zmianom, dążąc do rozdrobnienia większych mas wojska, zarzucenia wszelkiej prawidłowości w dystansach, aby lotnikom trudniej było zoryentować się w jego liczebności*).

Na zakończenie dodać należy, że armia powietrzna rosyjska jest bardzo dobrze zorganizowana, i, o ile nie dorównywa francuskiej liczebnie, przewyższa ją jakością. Głównymi typami aparatów używanych są monoplany Nieuporta i biplany Farmana; w Królestwie Polskiem jest stały oddział w Modlinie i czasowy, letni dotąd, od przyszłego roku stały, w Warszawie, składający się z 8 aparatów szkoły z Gatczyny pod Petersburgiem, mieszczących się w dawnych zabudowaniach Tow. lotniczego „Awiata“ na wojskowem polu Mokotowskiem**). *Nałęcz.*

(Paryzki kurs wojskowy)

---

*) Doświadczenia wojny bałk. miały dowieść, że na wysokości jeszcze 2000 m. aeroplany bywają dosięgnięte ogniem kompanii 100 strzelców przy 10 nabojach wystrz. na karabin! Co się zaś tyczy balonów sterowych cyfry są naturalnie jeszcze wyższe. (Red.)

*) Artykuł niniejszy, ogromnie interesujący przez zawarte w nich informacye o wartości bojowej latawców, zwięźle tylko szkicuje rolę ich w służbie wywiadowczej. Do kwestyi tej powrócimy w następnych numerach „Strzelca“. (Red.)

*) W Modlinie oddział lotniczy fortecznej 11 kompanii aeronautycznej; takież oddziały lotnicze przy fort. komp. aeron. w Brześcu lit., Ossowcu, Grodnie, Kownie. W Warszawie osobna komp. lotnicza Nr. 2, (Nr. 3 w Kijowie, Nr. 5 w Lidzie). Szczegóły przynosi Mil.-Wochenblatt Nr. 67 z b. r. (Red.)

Z naszego życia wojskowego.

Uwagi o naszych ćwiczeniach.

Z tegorocznych okręgowych ćwiczeń wiosennych widziałem tylko lwowskie. Sądzę jednak, że garść spostrzeżeń. jakie na nich uczyniłem, może mieć także ogólniejszy charakter.

W myśl programu ćwiczeń, strzelcy lwowscy mieli uformować batalion bojowy z czterech kompanii. Trzy kompanie wystawiał oddział lwowski, czwartą tworzyli strzelcy-ochotnicy z prowincyi. Zbiórka strzelców, biorących udział w ćwiczeniach, naznaczona została na godzinę 9-tą wieczorem 30. maja b. r. Do północy miała być organizacya batalionu ukończona. Batalion wraz z oddziałem telefonicznym pomaszerował następnie do Dawidowa, gdzie znajdowały się kwatery przez oba dni ćwiczeń. Dzień pierwszy przeznaczony był na ćwiczenia batalionowe z przeciwnikiem markowanym, drugiego zaś dnia odbyły się ćwiczenia dwustronne.

Wartość wszelkich ćwiczeń wojskowych jest wtedy poważna, gdy dają one doświadczenie i wskazówki działania w warunkach wojennych. Warunki jednak, w jakich my toczyć bój będziemy, będą miały swój odmienny powstańczy charakter. Na odpowiednie więc do tego rodzaju wojny przygotowanie winniśmy we wszystkich szczegółach ćwiczeń kłaść nacisk. Cechami zasadniczymi działań powstańczo-wojennych, są: 1) improwizowanie organizacyi wojskowej z materyału ludzkiego luźnego. 2) szybkie przygotowanie tego materyału, w mniej lub większej mierze słabo urobionego wojskowo, do zadań boju. 3) improwizacya środków technicznych walki, wreszcie 4) wypełnienie powyższych zadań w sposób ściśle konspiracyjny.

W jakich warunkach działania wojenne powstańcze se odbywają, przykładów dostarczyć może formacya każdego oddziału powstańczego z 1863 r. Oddziały, które na teren walki wkraczały z zaboru ustryackiego, formowały się w taki sposób. Zbiórka oddziału wyznaczana była w którymś punkcie w pobliżu granicy, w lesie. Na punkt zbiórki władze cywilne dostarczały żołnierzy i kadry, oraz broń. Ze względu na patrolujące nad granicą oddziały wojska i żandarmeryi austryackiej, dowódca oddziału miał zwykle czas bardzo ograniczony do przygotowania oddziału do boju. Wybiorę jeden z wielu przykład — z dziejów wyprawy na Radziwiłów. Wyprawą dowodził gen. Józef Wysocki, będący zarazem dowódcą jednego z trzech oddziałów, mających Radziwiłów zaatakować. Oddział gen. J. Wysockiego liczył 800 ludzi piechoty i 200 ludzi kawaleryi. Punkt zborny wyznaczony został w lasach berlińskich opodal Brodów. Atak na Radziwiłów miał się odbyć 2. lipca 1863 r. Dzień przed bojem, t. j. 1. lipca, został oddział ostatecznie sformowany oraz rozdana broń i ładunki. Późne przybycie broni na plac zbiórki nie pozwoliło, jak opowiada pułkownik Struś, odbyć ani jednej musztry z świeżym żołnierzem, aby go nauczyć używania broni. W dodatku jeszcze i ten krótki czas, którym można było rozporządzać przed bojem, dla przygotowania się doń, został przez nieostrożność powstańców im odebrany. Oto, czując się w lesie bezpiecznymi, pozwalali sobie powstańcy na śpiewy i krzyki, co zwabiło na miejsce zbiórki oddziału patrol huzarów węgierskich i żandarmów pieszych. Oczywiście, gdyby o rozprawę zbrojną chodziło z owym patrolem, to wynik jej łatwo można było przewidzieć, jednak, ze względu na konsekwencye polityczne, jakie wyniknąć mogły z narażenia się państwu, które wyraźnie przeciw powstaniu nie wypowiedziało się, gen. Wysocki zdecydował się zebrać cały oddział, nakazał wyrzucić z kociołków pożywienie, do którego się właśnie szykowano (było to popołudniu 1. lipca) i ruszył w drogę. Ponieważ jednak atak na Radziwiłłów postanowiono rozpocząć o godz. 4-tej z rana dnia następnego, żeby więc przed

czasem nie przekroczyć granicy, szedł gen. Wysocki ze swoim oddziałem okólnemi drogami i w ten sposób oddział zanim stanął na miejscu boju, odbyć musiał piętnasto-godzinny marsz i ostatecznie się spóźnił.

Owe powstańcze warunki wojowania żywo miałem zobrazowane, obserwując zbiórkę naszego oddziału, zaczem najpierw uwagi moje o organizowaniu batalionu. Zastosowano tego roku metodę organizacyi, którą w naszych warunkach uważam za najodpowiedniejszą. Polega ona na rozbijaniu w puch normalnej naszej organizacyi, na zmieszaniu materyału ludzkiego, dodaniu doń świeżych kadr i zaimprowizowaniu z tego chaosu nowej organizacyi taktycznej, zgodnej z potrzebą i planem ćwiczeń. Improwizacya jest zresztą nietylko cechą wojny powstańczej, lecz zdarza się ona często w każdej wojnie. W jakich warunkach ona się nieraz musi przytem odbywać, dość powołać się na przykład, przytoczony przez obyw. Piłsudskiego, a zaczerpnięty z dziejów 1814 r.*). Wszelkie więc nałogi form winne być u nas tępione i winniśmy się przyzwyczajać improwizować formy, zależne od ludzkiego materyału i potrzeby. W tym celu też oba kursy szkoły podoficerskiej (rekruci i szeregowcy) podzielone zostały na 3 części, taksamo podzielona została rezerwa. Z obu kursów szkoły oficerskiej wybrane zostały kadry oficerskie i podoficerskie do trzech kompanii. Każdą część szkoły podoficerskiej zmięszano z rezerwą, dodano kadry i sformowano kompanię. W ten sposób zorganizowano 3 pierwsze kompanie batalionu. Czwartą utworzyli ochotnicy z prowincyi, przyczem i tam skład organizacyjny był improwizowany. Sam podział organizacyjny powyższy został dosyć szybko dokonany tak, że niemal na dwie godziny przed wymarszem batalion był sformowany. I byli tacy, co się dziwili, dlaczego termin wymarszu został tak późno oznaczony, nie zdając sobie sprawy z tego, jak ten czas można i należało wyzyskać. Wszak przecie przez zorganizowanie batalionu dokonano zaledwie pierwszy z wymienionych przezemnie powyżej warunków przedwstępnych działań wojennych powstańczych. Sam podział mechaniczny ludzkiego materyału nie może zeń uczynić wojska zdolnego do boju i z tego sobie nie wszyscy zdawali sprawy. Przecież przy tak gruntownej improwizacyi, jak tu miała miejsce, dowódcy kompanii dostawali pod swe dowództwo oficerów i podoficerów, oraz szeregowców, których niekiedy po raz pierwszy widzieli. Dowódcy zatem kompanii mieli więc każdą chwilę do wyzyskania w tym celu, by uczynić ze swej kompanii narzędzie, zdolne do użycia w boju. Pierwszym warunkiem, czyniącym daną jednostkę zdolna do boju, jest wewnętrzna spoistość, którą się osiąga wtedy, gdy przełożeni opanowują swych podwładnych i gdy podwładni znają, kto jest ich przełożonym i kto im przewodzi. Każdy żołnierz w kompanii winien znać dowódcę sekcyi oraz plutonu, do którego należy, wreszcie winien znać i po głosie poznać dowódcę kompanii, a w większych jednostkach, jak np. w tym wypadku w batalionie, powinien też być mu znany z nazwiska przynajmniej dowódca batalionu. Drugim warunkiem gotowości bojowej danej jednostki, świeżo zorganizowanej, jest zaznajomienie sie dowódcy bodaj powierzchowne z przygotowaniem bojowem swych podkomendnych. Dowódcy kompanii winni byli w tym wypadku przedstawić sobie zupełnie możliwy wypadek w rzeczywistości, że przyjdzie im ludzi, pod ich dowództwem będących, wieść w bój, bezpośrednio po zbiórce. A przecież wśród rezerwistów mogli się znajdować ludzie niedostatecznie przygotowani do użycia broni, którą im w rękę dano. Zatem sprawdzenie stopnia umiejętności obchodzenia się z bronią, oraz pouczenie dalej o najważniejszych choćby zasadach zachowania się w boju (np. jak się żołnierz zachowuje na rozkaz rozsypania się w tyraliery, co to jest patrol, jak się ma zachować i t. d.), byłoby przedmiotem owego przygotowania ludzi do boju. Dalej idzie techniczna improwizacya, której najważniejszym przedmiotem jest uzbrojenie, które u nas przedstawia

*) „Strzelec“ Nr. 3. str. 76 prz. 2).

ciężką do rozwiązania kwestyę. Kompania „prowincyonalna“ np. była prócz dowódców plutonów i kilku sekcyjnych, cała uzbrojona, z jednem jednak „ale“. Oto trzy czwarte były uzbrojone w „manlichery“, zaś jedna czwarta w „Werndle“. Nowa więc kwestya: jeśli kompania ma być użyta do boju, należy się zastanowić, jak do warunków boju zastosować jej dwu-gatunkowe uzbrojenie. Z kolei winna iść kontrola fizycznej zdolności ludzi do marszu. Dowódca kompanii przekonać się winien, czy np. wszyscy ludzie są syci, mogli bowiem być tacy, którzy czy w pośpiechu, czy też z powodu jazdy koleją, zaniedbali pożywić się. Dalej. — Intendantura rozdawała strzelcom żywność na dwa dni. Znowuż obowiązek dowódcy kompanii dopilnować i skontrolować, jak żywność do plecaków czy tornistrów jest pakowana, czy rynsztunek cały znajduje się w porządku i t. d. Wreszcie na jedną jeszcze rzecz zwrócę uwagę.

Z przedstawionego przykładu, zaczerpniętego z dziejów wyprawy na Radziwiłłów, widzimy, jak niezachowanie konspiracyi zmusza oddział tysięczny do ucieczki przed lada patrolem. Czy sytuacya, w jakiej znajdowaliśmy się w czasie organizowania batalionu, nie miała wiele podobieństwa z tamtą radziwiłłowską? W przeddzień ćwiczeń, w czasie odprawy, komendant główny, zapowiadając, że czas zbiórki trwać będzie 3 godziny, rozkazał oficerom baczyć, by szeregowcy byli utrzymani w dobrym humorze i w dobrym nastroju w marsz ruszyli. Niektórzy oficerowie owe „utrzymywanie ludzi w dobrym humorze“ wzięli dosłownie, pozwalając żołnierzom śpiewać, trąbić i t. p., a przecież to była noc i znajdowaliśmy się w mieście... Czyż zajęcie szeregowców powyżej wymienionemi sprawami nie było właśnie najlepszym sposobem utrzymania nastroju wśród żołnierzy przez zatrudnienie ich czynnościami, przygotowującemi ich do marszu i boju-

Marsz ze Lwowa do Dawidowa był marszem podróżnym, dosyć uciążliwym, zważywszy porę, oraz stan pogody. Znowu rzecza dowódców kompanii staje się podtrzymywanie dobrego nastroju żołnierzy w czasie marszu. Najlepszym środkiem w tym wypadku jest śpiew. Rzadko jednak dowódcy kompanii starają się śpiew należycie zorganizować. Zdaje się, że jednym ze środków w tym wypadku byłoby wyznaczenie w każdym plutonie śpiewaków, którzyby nadawali ton niejako śpiewaniu. Zaś w przerwach między śpiewami inicyatywa i pomysłowość trębaczy czy doboszów wpływa również bardzo dodatnio na ożywienie marszu, choćby uciążliwego.

Z kolei uwaga o kwaterowaniu. Pierwsze zarzadzenie wewnętrzne dowódcy kompanii po zakwaterowaniu się ludzi tyczyć się winno pouczenia ludzi, jak mają się zachowywać i co robić w razie alarmu. Utrzymywanie w tym kierunku gotowości ludzi niechybnie byłoby się przydało drugiego dnia ćwiczeń, kiedy nad ranem batalion został zaalarmowany. Następną troską dowódcy kompanii powinna być broń, która powinna być czyszczona natychmiast, zwłaszcza, jeżeli znajdowała się w czasie marszu na deszczu. Zajęcie się ludźmi, zbadanie ich stanu fizycznego, udzielenie wskazówek i rad co do rozmieszczenia się na kwaterach — oto byłyby następne czynności dowódcy kompanii, który wtedy dopiero zarządzić może spoczynek. Oczywiście do wstępnych zarzadzeń zaliczyć należy także wszystkie zarządzenia wewnętrzno-służbowe, jak wyznaczenie szarży inspekcyjnej i t. p.

Wreszcie uwaga o boju. Rażące niekiedy błędy, jakie zauważono pierwszego dnia ćwiczeń, nie zdarzyły się dnia drugiego, mimo okropnych warunków atmosferycznych tego długiego boju, toczonego wśród nawalnicy ulewnej, między Dawidowem a Szołomyją. Niewątpliwie do powodzenia i wartości pouczającej przyczyniło się większe zainteresowanie, jakie wywołuje bój dwustronny w porównaniu z bojem przeciw markowanemu wrogowi, lecz bodajże istotną przyczyną powodzenia ćwiczeń było jasne przedstawienie żołnierzom sytuacyi i zadania. Nie było

żołnierza, co przed bojem nie wiedział, gdzie jest nieprzyjaciel, co robi i co za zadanie ma jego oddział. W samym boju jasne rozkazy oryentowały żołnierzy w sytuacyi boju i czynnościach, które należało przedsięwziąć.

Jest jeszcze jeden czynnik, zainteresowanie w boju mogący spotęgować, na który jednak na ogół mało się zwraca dotąd uwagi. Czynnikiem tym jest podniecanie żołnierskiej ambicyi. Wymaga ona jednak od dowódców dużej znajomości ludzi i umiejętności doboru środków zagrania w tym kierunku na uczuciach w zależności od drażliwości psychicznej materyału ludzkiego, jakim się rozporządza.

X.

Ćwiczenia okręgowe krakowskie.

Dobiegający ku końcowi rok szkolny, zamykają w oddziele krakowskim 2 ćwiczenia, z których pierwsze pod Biskupicami objęło oddziały: krakowski, podgórski, wielicki i Świątnik górnych, drugie pod Czernichowem: obwody krakowski, podgórski, zakopiański i brzeźnicki. Tak strona taktyczna — jak i samo kierownictwo obu ćwiczeń — w pojęciu urzadzenia ich i zaprowiantowania, wogóle tych prac, które w tym wypadku spadają na barki odnośnych komend, ujawniając wybitnie dobre i złe strony oddziałów i jednostek, pozwalają wyciągnąć na przyszłość wnioski w kierunku zasadniczej zmiany naszych urządzeń administracyjnych, oraz dokonania pewnych poprawek w programie ćwiczeń taktycznych piechoty, jako też koniecznych w jej życiu polowem, prowiantury, oddziałów sanitarnych.

Dla większej przejrzystości omówię razem stronę taktyczna ćwiczeń, a następnie organizacyjną.

W pierwszem partya A., 3 komp. piechoty, w tem jedna suponowana, po przenocowaniu w Biskupicach wyruszyła o godz. 6·00 w kierunku [illegible] 411 (na półn. od S. Sułów), gdzie otrzymała rozkaz osłony, cofających się na Trąbki-Gdów taborów, przy czem wyraźnie było podane, że ma tego dokonać przez rozstawienie forpoczt. Zostawały więc do wyboru dwa wyjścia: utrzymując w ręku gros sił własnych, wysłać tylko patrole wywiadowcze, urządzając przy tem ubezpieczony postój, aby módz w każdej chwili rzucić się tam, gdzie tego wymagać będzie sytuacya — albo też osłonić forpocztami front długości blizko 4 km. od szosy aż poza zachodni brzeg Biskupic, mając do dyspozycyi 2 komp. i jedna suponowaną. Wybrano to ostatnie, co dało w ramach tak wielkiego frontu placówki i straże główne o za małej ilości ludzi, aby służba połączeń w głąb i w bok racyonalnie poprowadzoną być mogła, zwłaszcza, gdy służba wywiadowcza pociągnęła za sobą dość znaczny ubytek w ludziach, dając za to możliwie najdokładniejsze a przy tem szybkie meldunki o nieprzyjacielu. Z chwilą zbliżania się partyi B., która jako część wysłanego przez załogę krakowską batalionu celem ścigania obozujących w okolicy Wieliczki powstańców, po przyjściu do Biskupic w sile 3 komp. otrzymała wiadomość, że ci ostatni, przenocowawszy tamże z rana tegoż dnia, w niewiadomym udali się kierunku, co skłoniło komendanta tej partyi do natychmiastowego ich ścigania, rozpoczęły placówki odwrót na linię obrony, t. i. straży głównej. Partya atakująca, po wysłaniu jednego plutonu dla zmylenia przeciwnika na prawe jego skrzydło, gdzie przyszło do potyczki miedzy nim a cofającymi się placówkami, całą swą siłą uderzyła na lewo skrzydłową komp. straży głównej. Ten bój, stoczony w mgle, wykazał ze strony tak kompanijnych jak plutonowych dobre kierownictwo ogniem i szybkie oryentowanie się w sytuacyi z jednej strony, z drugiej tak u nich, jak u sekcyjnych nieco za małe przywiązywanie wagi do kontroli celownika i wyboru celu u szeregowców. Otrzymawszy wiadomość, że tabory są już w bezpiecznem miejscu, partya A. rozpoczęła odwrót, — przerwany sygnałem „odtrąbiono“.

W ćwiczeniach czernichowskich 1 komp. jako detachement kolumny, która w dniu poprzednim granicę rosyjską przekroczyła, obsadziła na wieść o zbliżającym się od strony Krakowa nieprzyjacielu, południowy lisier lasu Piaski, chcąc temuż nieprzyjacielowi przeszkodzić w zajęciu pozycyi na lewym brzegu Wisły. Strona atakująca, która za zadanie miała przeszkodzić wspomnianej kolumnie w przejściu przez Wisłe na odcinku Czernichów-Spytkowice, decyduje się rzucić nieprzyjaciela na pozycyę Piaski w tył, aby uzyskać czas do spełnienia swego zadania. Ugrupowanie się przy ataku było o tyle wadliwem, że rezerwowa komp. 3., wysunąwczy się zbyt na prawe skrzydło, straciła łączność z komenda ataku. Przy tych ćwiczeniach należy podnieść pilne przestrzeganie celownika i samego celu, zwłaszcza u obrony. Z chwilą, kiedy atak zbliżał się do punktu kulminacyjnego, nowe założenie dla stron obu, według którego obrona otrzymała posiłki od maszerującej za nią kolumny, zmusiło partye atakującą do odwrotu. Rozpoczęła go kompania 1 (środek) pod osłoną 2 pozostałych, następnie druga pod osłoną 3, która to kompania broniła również przeprawy przez Wisłę. Tak odwrót, jak i wspomniana przeprawa, wypadły pod każdym względem zadowalniająco — a zwłaszcza dokonana przez kompanię 3 osłona przeprawy dała rzeczywisty obraz boju, niestety zbyt mało okraszonego strzałami karabinowemi.

W odniesieniu do ćwiczeń czernichowskich, muszę dodać, że po raz pierwszy przeprowadzono na nich formacye kadrowe, w których związku powstały oddziały, aż do końca ćwiczeń dając nam obraz zróżnicowanego pod względem przynależności organizacyjnej materyału, którym na wypadek wojny operować będziemy. Kończąc omówienie strony taktycznej owych ćwiczeń, podaję w łączności z nią stojące wnioski na przyszłość.

1) dla nauki szeregowców i podoficerów, jak i oficerów, winno się przeprowadzać ćwiczenia w oddziałach, o ile możności zbliżonych liczbą do stanu bojowego.

2) w założenach zostawić dowódcom możność wyboru za najodpowiedniejszy przez nich uznanego sposobu spełnienia zadania.

3) rozkazać rozjemcom pilne zwracanie uwagi na celownik i wybór celu.

Przychodzimy obecnie do strony organizacyjnej. Brak oddziałów sztabowych przy naszych komendach, któreby po osobiście przeprowadzonych wywiadach terenowych, same mogły decydować w wyborze założenia, a następnie kierować organizacyą ćwiczeń — pociąga za sobą zwalenie tego ciężaru na barki danego komendanta, mającego wprawdzie możność powołania do pomocy potrzebnych mu oficerów i podoficerów — z drugiej jednak strony zniewolonego do wglądania w najdrobniejsze szczegóły, przez co samo odrywa się uwagę jego od ważniejszych, spoczywających na nim zadań. Przykładem tego niech będą ćwiczenia w Biskupicach. Wysłany na teren oficer, przywozi szkic, nawiasem mówiąc, niedokładny, na podstawie którego ułożone założenie w wspomnianem terenie z trudem przeprowadzić się dało. Pewne przedmioty wyekwipowania technicznego — które na ćwiczenia zabrać należało, li tylko dlatego, że kierownik ćwiczeń dopilnować musiał tak dobrze zebrania danych do raportu o stanie oddziału, jak rozdzielenia latarek dla plutonów, zostawiono w koszarach. Wreszcie w ciągu samych ćwiczeń do kierownika zwracali sie tak komendanci partyi, jak i kompanijni z szeregiem zapytań natury organizacyjnej, nieokreślona bowiem kompetencya ich władzy odbierała prawo decydowania w poszczególnych wypadkach. W obu tych ćwiczeniach wzięły po raz pierwszy udział kobiety, zajęte częściowo przy kuchni, częściowo w oddziałach sanitarnych, tak pierwsze jak i drugie przy spełnianiu swych zadań okazały w ramach fizycznej możliwości niespodziewany hart i poświęcenie, co tem więcej podnosi brak poprzedniego treningu. Oddziały sanitarne miały specyalnie w ostatnich ćwiczeniach nader uciażliwą pracę przy opatrywaniu nóg, a użyte przy tem środki pociągnęły za soba znaczne

koszta. Celem uniknięcia tego należałoby przed ćwiczeniami odbywać przegląd nóg — a tym, którzy je nieodpowiednio opatrzyli, wyznaczyć choćby dla przykładu karę. *Karasiewicz.*

Ćwiczenia Okręgowe Rzeszowskie.

W niedzielę dnia 14. czerwca odbyły się w okolicach Krosna ćwiczenia okręgu Rzeszowskiego. Oprócz organizacyi z tego okręgu (Rzeszów, Jasło, Sanok, Krosno, oraz cały szereg organizacyi ludowych) przybyły reprezentacyjne plutony z okręgów sąsiednich — Krakowskiego i Lwowskiego. Sformowano bojowy batalion z czterech kompanii.

Rano o g. 8 m. 20 zebrane oddziały w Krośnie, po spożyciu śniadania, zgotowanego przez miejscową organizacyę, podzielono na 2 kompanie celem przerobienia ćwiczeń w zakresie formalnej i taktycznej musztry kompanijnej, która dla wielu uczestników była ćwiczeniem, po raz pierwszy przerabianem.

Po godzinie musztrowania dano kompaniom krótki spoczynek, podczas którego zrobiono odprawę. Zadanie dla oddziału, który występował jako batalion „białych", polegało na marszu ubezpieczonym z Krosna do Piotrówki przez Polankę, Dobieszyn, Żarnowice (patrz mapa J a s ł o u n d D u k l a, Zone 7, col. XXV). W Piotrówce miano zatrzymać się na biwak, chroniony forpocztami marszowemi. Wyruszył więc baon o g. 9 m. 20 z lwowskim plutonem w przedniej straży w kierunku Polanki. Maszerowaliśmy wolno wskutek skwaru i dusznego powietrza. Jednak już przy p. 291 (na zachód od Polanki) nasza szpica zauważyła przednie patrole „czerwonych" (pluton krakowski), maszerujących od Dobieszyna. Spotkanie było przypadkowem; oczekiwał nas typowy, gdyż nie przewidywany „rencontre"; co, zważywszy na surowy materyał ludzki, z jakim przeważnie mieliśmy do czynienia, należało do rzeczy dość trudnych. „Czerwoni", ukryci za zabudowaniami Dobieszyna, rozwinęli pluton na północ od drogi Dobieszyn-Polanka, 5 plutonów (gros) na południe z celem oskrzydlenia naszego lewego skrzydła; we wsi pozostała rezerwa w sile niespełna 2 plutonów.

„Biali" rozwinęli na północ od drogi swą przednią straż — dwa plutony, na południe 4 plutony, mając na drodze przy mostku (p. 277) rezerwę w sile 2 plutonów.

Przez kilka chwil dało się zauważyć wahanie; linie tyralierskie przycichły, ukryte w kulturach, odległe od siebie o 1.000—1.200×, strzały padały rzadko, przeważnie na północnym sektorze bojowym.

Ta chwila — to kryzys, to walka wewnętrzna komendantów. Niespodziewane spotkanie, brak dokładnych wiadomości o przeciwniku, jego sile i zamiarach, materyał ludzki świeży, a przytem już częściowo usuwający się z pod całkowitej rozporządzalności — to są te motywy, które utrudniają decyzyę, które stoją na przeszkodzie do ujęcia inicyatywy w swe ręce. — Pierwsi otrząsnęli się z wrażenia „czerwoni". Rozpoczął się bój ogniowy z posuwaniem się naprzód dość szybkiem, gdyż (tradycya Lwowa przemogła) gromadzić się poczęły chmury, zapowiadające burzę; oraz ilość amunicyi (20—30 na karabin) nie pozwalała na długie strzelanie z pozycyi strzeleckich.

Front rozciągnął się za dużo (około 800 ×), gdyż oskrzydlenie „czerwonych" zredukowało się do przedłużenia ich prawego skrzydła. — Dlatego też szturm miał przebieg epizodyczny: zderzyły się najpierw oddziały skrzydłowe, na końcu środek. Atak przez „czerwonych" prowadzony był żywo, nawet za żywo, gdyż nie czekając na swą rezerwę atakowali znacznie przez to silniejszych „białych", którzy do odparcia szturmu zgrupowali w środku całą kompanię.

Odtrąbiono.

Zebrały się kompanie w carré celem usłyszenia omówienia ćwiczeń. Pomimo całego szeregu niedomagań (złe zachowanie sie strzelców w łańcuchach, brak dyscypliny ognia i t. d.), całość wypadła dość dobrze. Instruktywność ćwiczeń dla szeregowców płynęła stąd, iż widzieli oni sposób prowadzenia boju oraz przejście z marszu do formacyi luźnych; zaś dla oficerów, — iż musieli oni w krótkim czasie opanować surowy materyał ludzki i przeprowadzić z nim najtrudniejszy rodzaj boju — „rencontre" (potyczkę).

Po omówieniu pomaszerował baon na biwak do Świerzony Polskiej, gdzie już dymiły kotły z gulaszem, kapustą i kartoflami. Zrobiono tutaj po raz pierwszy obiad w sposób prawdziwie polowy, zabito wieczorem dnia poprzedniego krowę. Przygotowaniem obiadu zajęło się 4 strzelców. Wydawanie porcyi obiadowych szło bardzo szybko. Jadło było bardzo dobre.

Po obiedzie, nie zważając na deszcz, rozpoczął baon na błoniach Świerzowy przeprowadzenie szkolnego ataku na markowanego nieprzyjaciela.

Pierwszy raz ćwiczenie nie udało się. Powtórzono je po raz drugi. Przemoczeni do ostatniej suchej nitki, nie krępowali się już strzelcy mokrym terenem. Ćwiczenie wypadło zupełnie poprawnie.

Odtrąbiono zbiórkę baonu w celu pożegnania się. Do Krosna powrócił pluton lwowski i organizacya krościeńska, defilując w rynku przed Kom. Głównym.

Zaczęto czyścić broń i obuwie, myć się i wyciskać wodę z ubrania. Następnie spożyto kolacyę, przygotowaną przez gościnnych strzelców krościeńskich. Skorzystano z grajka, który przyszedł i puszczono się w pląsy. Alarm przerwał zabawę. W 6 minut pluton lwowski gotowy był do drogi i pomaszerował na stacyę, żegnany przez organizacyę krośnieńską.

Ludwik.

Nasi strzelcy we Wiedniu.

Tow. „Strzelec" w Krakowie zaproszone zostało przez komendę 16 p. p. obrony krajowej do wzięcia udziału w strzelaniu premiowem „Schützenbundu" we Wiedniu. Ze względu na serdeczną życzliwość, z jaką się odnosi wspomniana komenda do spraw Tow. „Strzelec" w Krakowie, udzielił komendant główny pozwolenie plutonowi, złożonemu ze strzelców krakowskich i tarnowskich, do wzięcia udziału we wiedeńskim popisie strzeleckim.

Od komendanta plutonu, który pojechał do Wiednia ze strzelcami, otrzymaliśmy niniejszy opis udziału krakowskich i tarnowskich strzelców w popisie.

„Rozkazem „ad hoc" — pisze ob. W. — wydanym, sformowano pluton, z 22 ludzi złożony, z Of. Zw. jako komendantem. Pluton ten, kompletnie i jednolicie umundurowany, z tornistrami, przepisowo wypakowanemi, niestety, bez karabinów, których ze względu na mające się nazajutrz odbyć wielkie ćwiczenia obwodowe, nie mogliśmy zabrać, wyjechał z Krakowa 30. maja. Długą i żmudną drogę odbył we wzorowym porządku i w wyśmienitym żołnierskim humorze. Po krótkim odpoczynku na miejscu, pomaszerował na przedmieście Kagram, gdzie właśnie odbywało się strzelanie, budząc wszędzie niesłychane zainteresowanie swym czysto żołnierskim wyglądem, oraz żołnierskiemi piosenkami, które za Dunajem, po odtrąbieniu śpiewano jedną po drugiej.

Na strzelnicy otoczyło naszych zbiorowisko niesłychanie pstrokate; byli tam Dalmatyńcy w swych narodowych strojach, Tyrolczycy z piórkami, Styryjczycy, nasi gimnazyaliści, a przedewszystkiem Wiedeńczycy w mundurach kilku towarzystw strzeleckich — ale ani jedna z wymienio-

nychnych organizacyi nie dorównała nam w żołnierskiem zachowaniu się, co powszechnie podnoszono.

Mimo zmęczenia, nieprzespanej nocy, popołudniu zaczeliśmy strzelanie. Celem figurka leżąca — nie zakryta na tarczy w siedmiu kołach — odległość 200 × — cel stosunkowo łatwy, ale... strzelnica kagramska, urządzona wzorowo, ma jedną wadę, że zbyt słabe wały ochronne nie pozwalają na używanie amunicyi bojowej (Sch. Patr. M. 93), lecz strzela się t. zw. ładunkami strzeleckimi W. 12, które są słabsze, z tego powodu na dystans 200 ×, strzelano wizerem 700!

Mimo zmęczenia, nieobeznania się z bronią etc. — strzelano wcale nieźle; oczywiście nie dorównywując Tyrolczykom, którzy mają karabin w rękach „od małego", ale na naszych „Schussblattach" siódemki, szóstki i piątki nie należały do rzadkości. — W każdym razie, jeden z naszych, ob. Srogi z Tarnowa, wziął medal galicyjski.

W poniedziałek odbył się przemarsz przed komitetem strzelania — przyczem znów sprawność i doskonałe wymusztrowanie naszych, odbijając od reszty, zyskało ogólne pochwały.

Jako ciekawe i wesołe nieporozumienie muszę przytoczyć rozmowę, jaką miałem z jakimś poczciwym Wiedeńczykiem. Zaczepia mnie i pyta:

— Sind sie deutsche Soldaten?

— Dlaczego?

— A bo panowie tak ładnie musztrujecie i macie także taki „Reichsadler" na czapce.

— Nie! My Strzelcy z Krakowa, a ten „Reichsadler" to nie niemiecki, lecz byłego Królestwa Polskiego z r. 1831.

— Ah! so! — i kolosalne zdziwienie.

W poniedziałek wieczór odjechaliśmy, nie biorąc udziału w dalszych uroczystościach.

W końcu nadmienić muszę, że o ile wszystkie inne Towarzystwa były na koszcie „Schützenbundu", to my, z wyjątkiem kwatery, którą nam przygotowano w koszarach 16 p. p., wydatki, związane z pobytem w Wiedniu, pokryliśmy z funduszu Komendy".

Z naszej poezyi żołnierskiej.

Marsz strzelecki.

Nie drogi dolinne nas wiodą przez świat,
Lecz górskie, wiodące na szczyty,
Kto idzie orężnie na wroga, ten brat!
Ten kruszy wraz z nami granity!

Kto w domu pozostał bezczynny — ten wróg!...
Ten kamień na drodze ludzkości!
Kto gnuśny, leniwy — nie wyjdzie za próg,
Nie ujrzy zarzewia wolności!

Więc naprzód, odważni rycerze, za broń!
Gdy Polska się dźwiga, podajmy jej dłoń!

Gdzie lasów szelesty, poszumy gdzie pól —
Są smętne, zaciszne kurhany;
W nich kości poległych... Niejeden od kul
Tam sztandar bagnetem porwany.

Zaś dalej — za Polską — na Sybir jest szlak,
Po którym kroczyliście, mężni —
Ojcowie! gdy głos Wasz usłyszym — to znak,
Powstaniem naówczas orężni!

Więc naprzód, odważni! rycerze za broń!
Niech naród się dźwignie — Podajmy mu dłoń!

Lecz naród jest siłą naówczas, gdy lud
Wolności swej święci w nim gody,
Gdy krzywdy społecznej wytępia się brud
Wolnemi powstają narody!

Do fabryk pójdziemy z okrzykiem: »Kto żyw
Do broni za Polskę ludową!«
I hasło to dźwięczeć nam będzie wśród niw
Na nutę Racławic bojową!

Hej, naprzód, odważni! Chwytajmy za broń!
Niech lud się podźwignie! Podajmy mu dłoń!

B. L. Z. (*Borysław*).

Pieśń strzelecka.

Polonez.

Kordony dzielą ojczyznę
Na trzy niewolne zagony;
By zgoić narodu bliznę,
Tworzymy strzelców plutony,

Krzywda społecznej niedoli
Stosunków naszych osnową —
Wyrwiemy Polskę z niewoli!
Stworzymy Polskę ludową!

Słyszycie kruków krakanie,
Więc smutek w sercach wam gości?
Wesoło tworzyć kompanie,
Szermierze Niepodległości!...

Gdzie place dumnej Warszawy,
Gdzie modrej Wisły są brzegi,
Opar podnosi się krwawy...
...Baczność! formować szeregi!

Idziemy niecić pożary!
Błysk broni jest naszą mową,
Aż mrok rozwidni się szary,
Aż wstanie Polska ludową!

Aż błyśnie świt upragniony,
Rozświetli krwawe zaułki,
Będziemy tworzyć plutony,
Będziemy formować pułki!

Wysiłek nie będzie płony!
A gdy się znajdziem u mety,
Zawiesim sztandar skrwawiony,
Postawim krwawe bagnety!

W ręce weźmiemy znów pługi,
I pójdziem cisi oracze...
Jak świat szeroki i długi —
Kruk żaden więcej nie kracze!...

Weźmiemy w ręce topory,
Weźmiemy w ręce swe młoty,
Uzdrawiać świat pójdziem chory,
Utrwalać świt pójdziem złoty!

Lecz baczność! Meta daleko!
Śród dymu nie widać słońca!...
Niech nasze serca wyrzeką: —
»Wytrwamy w walce do końca«!

B. L. Z. (Borysław).

Przegląd rzeczy wojskowych.

I. Ruch polski.

a) „Polski Przegląd Wojskowy“. „Bellona Polska“.

Inicyatywa, dana przez nas w dziedzinie polskiego wydawnictwa peryodycznego, znalazła oddźwięk wśród polskich militarystów. Z radością notujemy fakt powstania polskiego kwartalnika p. n. „Polski Przegląd Wojskowy“, który założony został pod hasłem „współpracy naukowej wszystkich polskich organizacyi wojskowych“. Pismo redaguje komitet redakcyjny, w skład którego wchodzą członkowie wszystkich czterech organizacyi wojskowych polskich. Z naszej organizacyi, za pozwoleniem komendanta głównego, zasiadają w komitecie oficerowie Zw. Ludwik i Tymkowicz. Komitetowi redakcyjnemu przewodniczy pułkownik w. p. z 1863 r. — Józef Miniewski.

Wśród artykułów pierwszego zeszytu (za maj, czerwiec, lipiec b. r.) wyróżniają się szczególnie artykuł obyw. Butkowskiego p. t. „Duch w armii“ oraz obyw. Pdch. Br. p. t. „Kwestya artyleryi w oddziałach partyzanckich“. Pierwszy przedstawia w bogatem oświetleniu historyczno-wojennem czynniki moralne wojska i boju. Drugi stara się rozwiązać taktycznie i technicznie problem artyleryi w wojnie partyzanckiej. Jedna tylko uwaga. W ciekawym skądinąd artykule pominięta została bodajże najpoważniejsza — jak się ktoś wyraził — kwestya — sposób zaspokojenia potrzeby artyleryjskiej amunicyi w oddziałach partyzanckich, zaopatrzonych w działa.

Równocześnie prawie ze wzmiankowanem pismem pojawił się prospekt, zapowiadający wydawnictwo, poświęcone naukom wojskowym p. n. „Bellona Polska“. W wydawnictwie tem pojawiać się będą dzieła treści naukowo-wojskowej o poziomie wyższym nad elementarny.

W ten sposób śniona ongi myśl genialnego kwatermistrza z 1831 r. znajdzie swe urzeczywistnienie. Na czele komitetu redakcyjnego „Bellony Polskiej“ stoi ob. Tadeusz Stefczyk.

Z niecierpliwością oczekujemy pojawienia się pierwszego tomu tego wydawnictwa.

b) Jerzy Mestwin: „Którędy droga do celu?“

Książka, poruszająca bardzo aktualne tematy, przepojona miłością do warstw ludowych, w których autor widzi tych legendarnych rycerzy, wstających na odgłos trąbki do boju za Niepodległą Polskę.

Autor zastanawia się nad drogami, wiodącemi do Niepodległej Polski. Wychodząc z założenia, że aby choremu zapisać lekarstwo, trzeba poznać przebieg jego choroby, trzeba poznać to, co niszczy jego organizm, daje krótki historyczny rzut oka na poszczególne klasy naszego narodu. Chce poznać w ten sposób wartości i wady, które one przyniosły ze sobą w teraźniejszość.

W aktualności książki, w pośpiechu, z jakim ją pisano, z chęci uczynienia z niej herolda drogich spraw, leży powód niedość głębokiego ujęcia historycznego, zbyt pobieżnego czasem, raczej fejletonowego określania pewnych zjawisk naszego życia społecznego. Nie mniej jednak silne i słuszne są charakterystyki pewnych stanów np. biurokracyi i duchowieństwa. Zgodzić się trzeba z ogólną ideą autora, który pragnie, byśmy przedewszystkiem sami w sobie znaleźli i wywołali tę moc, która nas wydźwignie z niewoli, byśmy tej mocy szukali w ludzie. Słuszną jest jego oryentacya. Autor chce wywołać w narodzie polskim poczucie godności i dumy narodowej, piętnując i chłoszcząc lokajstwo pewnych sfer, zanik wiary w własny naród. W Galicyi chce widzieć naszą bazę operacyjną, wraca do myśli

Smolki, do autonomii narodów monarchii habsburgskiej, pragnąc stworzyć armię polską. I słusznem jest, kiedy twierdzi, że „nie możemy w Galicyi prowadzić polityki wyłącznie galicyjskiej, krajowej, lecz musimy prowadzić politykę polską, z punktu widzenia ogólno-narodowego".

c) Nasze organizacye wojskowe w Ameryce.

Rozpoczęta wojna Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej przeciw Meksykowi pociągnęła za sobą wystąpienie nieoczekiwane naszej bratniej organizacyi za oceanem. Leży przed nami numer „Sokoła polskiego" 18-ty z 30. kwietnia 1914, zawierający „wezwanie do ogółu sokolego", aby młodzież polska powstrzymywała się od zapisywania się do milicyi lub armii, ale czekała wieści od swego przodownictwa o wyniku układów ze sztabem generalnym Stanów Zjednoczonych w sprawie utworzenia polskiego legionu ochotniczego.

Krok ten spotkał się zarówno w kraju, jak wśród Polonii amerykańskiej, z krytyką ostrą, a porywczą. O „rozrzutności" krwią polską mowy być w danym wypadku nie może. Szło o to, by Polacy, którzy na ochotnika tłumnie garnęliby się w szeregi Stanów, poszli pod komendę polską, pod sztandar ojczysty; aby krew, któraby w każdym razie popłynęła, polskiemu orężowi przyczyniła chwały. Szło dalej o to, by Polacy, walczący w Meksyku, w boju zahartowani i doświadczeni, stworzyli później żelazne kadry dla naszego korpusu rezerwowego w Ameryce. A dalej, czego nie zrozumieli nasi dziennikarze, ta ofiara krwi kupić miała naszej pracy wojskowej w Stanach swobodę rozwoju, nieraz dotad krępowaną i ten cel prawdopodobnie osiągnęła. Wojny poważnej nie będzie, więc i pułk polski ochotniczy nie będzie wystawiony. Jednak mamy pewność, że dla ewentualnego legionu polskiego uzyskanoby moralne gwarancye, jak godła polskie, własna hierarchia i organizacya, polska komenda, zastrzeżenie co do użycia wyłącznie w wojnie zewnętrznej na kontynencie amerykańskim, oraz na czas trwania tej wojny. Spodziewamy się również, że na wypadek, gdyby krok ten rzeczywiście został dokonanym, nasi towarzysze broni z Ameryki północnej godnie reprezentować będą polski honor wojskowy i męstwo polskie.

Zbyt szczupłe dochodzą nas wieści o dzielnej i ofiarnej pracy, przez nich prowadzonej. Parę szczegółów podał „Strzelec", nr. 1/14. mówiąc o zbiorze regulaminów i instrukcyi, opracowanym przez naczelnika sokolich drużyn bojowych, ob. W. S. Rylskiego. Obywatel Rylski jest b. kapitanem austryackim; odbył wojnę afrykańską w wojsku Burów w stopniu podpułkownika; pracę nad ubojowieniem „Sokoła" amerykańskiego prowadzi z ogromną energią. Koszta dokonanych zbrojeń podają pisma na 100.000 dolarów; suma ogromna w porównaniu z ubóstwem wojskowości polskiej w ojczyźnie! Ofiarność ogromna, zważywszy, że tych 36.000 „Sokołów" przesłało nadto 75.000 koron na głodnych w Galicyi, 50.000 na Polski Skarb Wojskowy; a przecież sytuacya gospodarcza zła, jedna trzecia członków organizacyi bez pracy, połowa pracuje 3—4 dni w tygodniu! Rezultaty pracy: podobno 6.000 wybornie wyćwiczonego żołnierza, będącego w pełnem rozporządzeniu władzy organizacyi. Oto podstawa na której opiera się propozycya, przez prezesa Starzyńskiego i naczelnika Rylskiego uczyniona Stanom.

Dodać należy, że w ciągu maja przeprowadziło naczelnictwo „Drużyn Bojowych" szkołę instruktorską w Cambridge Springs dla 60 uczniów; kurs obejmował wojskowość, gimnastykę, harcerstwo; był subwencyonowany przez Komisyę Str. Skonfederowanych kwotą 2.000 dolarów. Kierował kursem naczelnik ob. Rylski oraz ob. Bartmański, jego zastepca.

Mamy w Ameryce jeszcze jedną organizacyę wojskowa, „Związek Młodzieży Polskiej. Z pisma tygodniowego, przez nią wydawanego („Pobudka"), możemy wnosić o panującym w niej duchu patryotyczno-rewolu-

cyjnym, żywym kontakcie duchowym z ojczyzną, młodzieńczym zapale. Brak nam danych o sile tej organizacyi i poziomie jej pracy wojskowej. Podobnież mało wiemy o organizacyach Wojsk polskich i o t. zw. Konfederatach. W ogólności potrzeba bliższego kontaktu naszych kadrów amerykańskich z krajowymi. Władze bratnich organizacyi z za oceanu powinny pomyśleć o informowaniu kraju. „Strzelec“ otworzy im z radością swe łamy.

II. Sprawy wychowania wojskowego.

1. Wychowanie wojskowe w Austryi.

Świadomość jego doniosłości i nieodzownej potrzeby istniała dawno. Już w r. 1881 głosił ją ówcz. kapitan sztabu generalnego, Gustaw Ratzenhofer, w mądrej, dotąd cennej książce „Die Staatswehr“. Podkreślić warto jego nawskróś nowoczesne tezy: że wojskowość nowoczesna potrzebuje wyrobienia samodzielnego, jednostkowego męstwa, a warunkiem tego jest wychowanie wojskowe już w wieku chłopięcym; że sprzeczność rzekoma między wychowaniem wojskowem, a wymogami kultury, wtedy tylko zachodzi, gdy jedno lub drugie źle pojęte, wojskowość albo kultura; że gimnastyka nie ma wyrabiać linoskoków, ale krzepić fizycznie i nerwowo ogół młodzieży; że fechtunek (zwłaszcza bagnetem) nieodłączny ma być od niej, ze względu na swoją wartość moralną zwłaszcza; że państwo ma wszelkiemi siłami popierać ruch strzelecki, przyczem w wykształceniu strzeleckiem młodzieży idzie przedewszystkiem o mocne ujęcie broni, dobre celowanie, spokojne ściągnięcie cyngla, zimną krew przy strzale. W szkołach ludowych zalecona broń pokojowa (floberty).

Wyborne te myśli długo czekały na realizacyę. Przełomowym był r. 1909, kiedy ministeryum obrony krajowej reskryptem z 7. maja zapewniło rozległe poparcie wojskowości tym stowarzyszeniom, które odpowiednio do postanowień swoich statutów zajmują się pielęgnowaniem ćwiczeń w strzelaniu, oraz tym średnim i fachowym szkołom, które zamierzają wprowadzić ćwiczenia w strzelaniu. Idzie a) o prawo używania strzelnic garnizonowych z ich materyałem i personalem pomocniczym, b) zasiłki na budowę strzelnic, c) przydzielanie instruktorów, d) wypożyczanie broni i dostarczanie amunicyi (za opłatą), e) wypożyczanie rynsztunku, f) udzielanie instrukcyi, g) dary honorowe i nagrody, h) prawo poboru prochu po zniżonych cenach. Co do towarzystw strzeleckich wymaga się, aby biorący udział w strzelaniu byli obywatelami austryackimi; mieli ukończony 17 rok życia, nie byli w służbie wojskowej czynnej i statutem stowarzyszenia byli uprawnieni do strzelania. Naukę strzelania ochotniczą w szkołach średnich wprowadzono w dwóch klasach najwyższych, łącząc ją z elementami wykształcenia wojskowego.

W r. 1910 ministeryum oświaty powzięło szereg postanowień w sprawie wychowania wojskowego w szkołach średnich, przyczem w program ochotniczej nauki strzelania wprowadzono okazywanie dział, karabinów maszynowych, telefonów i kuchni polowych, fabryk broni etc. Każdy niezamożny uczeń otrzymuje rocznie bezpłatnie 100 naboi kabzlowych, 40 ostrych. Zresztą odstępuje się amunicyę po cenie kosztów.

Jako normę wyposażenia bronią organizacyi strzeleckich uznało ministeryum 1 karabin na 20 członków.

Rok 1913 przyniósł rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 25. kwietnia, l. 4114, interpretujące różne ustawy w sposób niesłychanie niekorzystny dla ruchu strzeleckiego i wychowania wojskowego młodzieży. Dopatrywano się w tem nacisku ze strony wrogiej. Istotnie, postanowienia są nietylko do wypełnienia trudne; są one niewykonalne.

Ćwiczenia w strzelaniu mają mieć wyłącznie charakter sportowy i mieć wyłącznie na celu wyćwiczenie się w strzelaniu jako takiem. Ale strzelanie wojskowe bez musztry karabinowej i ćwiczeń w terenie jest nie do pomyślenia, a redukowanie go do sportu pozbawia przygotowanie wojskowe młodzieży wszelkiej moralnej siły, redukuje wartość jego dla państwa, o czem rozporządzenie zapomniało! „Korporatywne wyruszanie pod bronią“ zwykłym ochotniczym organizacyom nie dozwolone — co równałoby się uniemożliwieniu wszelkich ćwiczeń poza lokalem towarzystwa. I nawet jest komentarz — udając się do strzelnic, nie wolno broni mieć ze sobą — karabiny „muszą być osobno tam przetransportowywane“. Jak — dorożkami w opakowaniu? Z tym komentarzem rozporządzenie nadaje przygotowaniu wojskowemu, którego wojskowość przecież musi się domagać, charakter ledwie tolerowanej ekstrawagancyi, utrudnionej aż do niepodobieństwa. Dalej: noszenie broni dozwolone tylko „osobom zasługującym na zaufanie“ na podstawie imiennego paszportu. Otóż kiedy o takie paszporty rozpoczęto starania, władze ich wręcz odmówiły! Posiadanie dozwolonej broni lub amunicyi „w ilości niestosunkowo wielkiej“ wzbronione, ale nie powiedziano, co jest ilość „stosunkowo wielka“. Rozporządzenie, gdyby weszło w życie, zabiłoby wszelki ruch strzelecki w państwie poza jednym Tyrolem, gdzie związki strzeleckie, najściślej z armia związane, mają na mocy patentu ces. z 22. sierpnia 1851 specyalne przywileje. Rozporządzenie się nie utrzymało. Zdaje się, że stosować je próbowano tylko w Galicyi, przeciw organizacyom polskim. Skończyło się na zabraniu paru karabinów Związkom czy Drużynom, kilkudziesięciu Drużynom Bartoszowym i na mnóstwie przykrych starć z władzami politycznemi. Rozporządzenie jedno tylko zrobiło: podkopało wśród społeczeństwa polskiego zaufanie w życzliwość rządu dla dążeń wychowawczo-wojskowych. Dziś obowiązkiem jest posłów polskich doprowadzić do tego, by rozporządzenie to uległo zmianie. Posłom, którzyby chcieli spełnić swój obowiązek patryotyczny, podobnież jak organizacyom naszym polecamy doskonały zbiór odpowiednich rozporządzeń w książce Dr. Tadeusza Chmielarskiego p. t. „Wojenne normy prawne“. (Lwów 1913).

Ruch wychowawczo-wojskowy poza Galicyą reprezentuje głównie założony w r. 1908 „Reichsbund für Jugendwehren und Knabenhorte“, centralizujący istniejące już przedtem we Wiedniu i okolicy „drużyny młodzieży“ i „zespoły chłopców“. Jest to instytucya pół oficyalna, pod protektoratem arcyksięcia następcy tronu; w jej ciałach kierowniczych zasiadają także przedstawiciele władz politycznych, szkolnych, wojskowych i autonomicznych. Jest to skauting niemiecko-austryacki, organizujący młodzież od 7—20 lat, w celu przysposobienia jej do służby wojskowej. Szersze rozmiary przybiera on dopiero w ostatnich latach, obejmując stopniowo także inne kraje i narodowości Austryi.

W czerwcu br. kierujący wiceprezydent Związku państwowego, p. Mniszek, b. major i b. poseł parlamentarny, wszczął akcyę, zmierzającą do złączenia wojskowych organizacyi polskich w autonomiczny związek krajowy galicyjski, jako odgałęzienie ogólno-państwowego. W sprawie tej zaprosił p. Niezabitowski, marszałek kraju, grono osób, zajmujących się wychowaniem fizycznem i ruchem wojskowym, na ankietę. Dała ona wynik na razie negatywny. Wykluczonem jest, ażeby organizacye takie, jak np. „Związek Strzelecki“ lub „Sokół“ weszły w skład „Związku państwowego“; są one czemś odmiennem; zrzeszają po części tylko młodzież, przeważnie ludzi dojrzałych; przysposobienie wojskowe młodzieży niżej 20 lat jest tylko działem ich pracy, nie wypełnia zaś jej treści. Gdyby powstał jakiś galicyjski Związek wychowania fizycznego, nie mógłby on być instytucyą nadrzędną nad naszemi organizacyami, nie mógłby istnieć również bez koordynacyi z niemi. Może znajdzie się droga pośrednia, na której osiągnęłoby się zarazem koordynacyę całokształtu prac wychowawczo-wojskowych w Galicyi, należyte poparcie ich przez państwo i zacho-

wanie im tego, bez czego, jak bez powietrza, żyć nie mogą, w czem biorą swoją moc, doniosłą dla samejże monarchii — zachowanie niezależności narodowej. Czy dojdzie do takiego porozumienia, zależy w dużej mierze od życzliwszego traktowania polskiej pracy wychowawczo-wojskowej przez władze państwowe. Leży to w interesie zarówno narodu naszego, jak państwa.

2. Jeszcze o Szwedach.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, dr. M., otrzymujemy następującą notatkę: „Przeczytawszy w „Strzelcu“ dane o ruchu wojskowym w Szwecyi, odświeżyłem sobie wrażenia z przed paru lat, z czasu dłuższego tam pobytu. Wszystko w tym kraju tchnie pogodą i spokojem; patrząc na tych ludzi o wyrazie twarzy równym i wesołym, podejrzywa ich się o usposobienie wręcz antymilitarne. Ale wrażenie to myli. Gdy zaczął się rok szkolny, zwiedzałem dzień po dniu szkoły najrozmaitszych typów, od ludowych, do średnich. W każdej główne miejsce budynku zajmuje olbrzymia, nieraz dwupiętrowa sala gimnastyczna; reszta jest poniekąd dodatkiem. A w salach tych miejsce honorowe zajmują stojaki z karabinami. Na pytanie, co do ich przeznaczenia, zaprowadzono mnie do suteren podłużnych, wycementowanych, z celami w jednym końcu, stołami i oparciami do strzelania w drugim. Nauka strzelania jest obowiązkową zarówno w szkole ludowej, jak w gimnazyum! Na mieście spotykam grupy uczniów gimnazyalnych, pod przewództwem oficerów i podoficerów przechodzące; miasto zamienia się w jakiś obóz pospolitego ruszenia. Gospodarze moi informują mnie, że to obowiązkowe 3-tygodniowe ćwiczenia wojskowe młodzieży szkół średnich, od których rozpoczyna się rok szkolny. Wojskowość dostarcza broni, amunicyi, telefonów, telegrafów, narzędzi etc.; młodzież kształci się w mustrze, służbie polowej, robotach saperskich etc. Gotowość obrony ojczyzny wdziera się głęboko w duszę chłopców. A czy cierpią na tem uczucia humanitarne, czego tak się czasem obawia u nas charłactwo duchowe niewolników? Ci sami Szwedzi, którzy od wczesnej młodości są żołnierzami — obrońcami ojczyzny, dowiedli zarazem w przełomowych chwilach odłączenia od Norwegii, jak głęboko zakorzenione w nich jest poczucie sprawiedliwości w stosunku do innych narodów“.

III. Wiadomości o armii rosyjskiej.

a) Zbrojenia rosyjskie.

W ostatnich miesiącach przyniosły pisma: „Petermans Mitteilungen des geographischen Instituts“, „Vossische Zeitung“, „Die Zeit“, „Militär Wochenblatt“, szereg wiadomości o nowych kolejach strategicznych rosyjskich i robotach fortyfikacyjnych. Nie powtarzamy tych informacyi, drukując rozprawę o „Zachodnich granicach Rosyi“, w której wiadomości te uwzględniono.

Z ciekawego artykułu „Révue bleue“ (Nr. 16 z b. r.) dowiadujemy się, że nowych korpusów rosyjskich ma być 5, z czego jakoby 1 na Kaukazie. Skądinąd wiemy, że wystawienie po 1 korp. w Warszawie i Wilnie jest faktem dokonanym. Są to korpusy skombinowane z wojsk okr. woj. moskiewskiego i kazańskiego; braki tam powstałe mają być stopniowo wypełnione nowemi formacyami. Nadto przyjść ma 1 korpus do okr. wileńskiego, 1 do kijowskiego — ale to rzecz przyszłości. Parę cyfr z tegoż artykułu: budżet wojenny ros. wynosił w r. 1911 — 1.200 milionów; 1912 —

1.500; 1913 — 1.700; 1914 wyniesie 1.900 milionów. Stan armii na rok 1916 liczony: od listopada do kwietnia 2,150.000; od kwietnia do listopada 1,750.000. Zresztą liczy się tu na podniesienie kontyngentu rekruta aż o 150.000 l. Podwyżka wypadła skromniej. Uchwałą Dumy Państwowej z 19. maja b. r. ustanowiono kontyngent rekruta na bieżący rok 1914 — 585.000; o 105.000 więcej, niż w roku ubiegłym; o 130.000 więcej, niż w poprzednich latach. Armia rosyjska, według obliczeń „Militär Wochenblatt" będzie liczyć w październiku, po dokonanej brance, okrągło 1,900.000; wliczając zaś marynarkę, straż pograniczną etc., przekroczy 2 mili. Według obliczeń „Militärische Rundschau", przy zachowaniu obecnej podwyżki na dalsze lata dojdzie Rosya w r. 1917 do siły 2,300.000, jako normalnej siły zbrojnej w miesiącach zimowych, 1,755.000 w miesiącach letnich, po uwolnieniu rocznika czwartego. Oto w perspektywie rozmiary budowanego gmachu.

Obecnie, w lecie, powołane będą dwa roczniki rezerwy (uwolnione 1910 i 1913) na 6-tygodniowe ćwiczenia; masa 600.—700.000. Z wyjątkiem okręgów odeskiego i moskiewskiego ćwiczenia te przypadną na jesień i podniosą 18 korpusów armii na pełną niemal stopę wojenną. W Petersburgu odzywają się wciąż przechwałki o uprzedzeniu ofensywą mobilizacyi przeciwnika.

Z myślą ofensywy łączy się zamierzony ogromny rozwój konnicy rosyjskiej. Przybywa pułków 19 podobno, może więcej. Regulamin jazdy z r. 1912 przewiduje utworzenie korpusów jazdy, wzgl. t. zw. kawaleryi armii na wypadek wojny. Waży się kwestya utworzenia ich już w czasie pokoju przez wyłączenie dywizyj jazdy ze składu korpusów armii. Natomiast piechota domaga się utworzenia t. zw. kawaleryi dywizyjnej, przydzielonej piechocie; w Rosyi dotąd ona nie istnieje. Reforma pójdzie prawdopodobnie w obu wskazanych kierunkach, przyczem grożą kawalerzyści rosyjscy, że obdzieliwszy dywizye piesze, jeszcze wystawią po 2 korpusy jazdy w pogranicznych okręgach wojennych, przyczem 3 korp. chcą obdarzyć warszawski. Reg. jazda rosyjska, dotąd uzbrojona w szable i karabinki z bagnetami (kozacy karabinki bez bagnetów, a połowa piki), ma pono otrzymać lekką lancę z proporcem; kształcenie instruktorów w toku. W ogóle uderza w armii ros. forsowne rozwijanie fechtunku na szable i bagnety, gimnastyki (branie przeszkód polowych) i lekkiej atletyki (rzut dyska czy kuli zam. ręcznych granatów).

Liczyć się trzeba z intenzywną pracą nad podniesieniem moralności wojskowej w armii. Na porządku dziennym walka z alkoholizmem, nawet w marynarce (z powodzeniem) i w okręgu dońskiego wojska kozackiego (dotąd „prykazy" pozostały bodaj na papierze).

Generał major Wojejkow, któremu „poruczono rozwój cielesny ludności rosyjskiej", utworzył specyalną radę dla spraw związków strzeleckich etc., dzielącą się na komisye: ludową, sportową, szkolną i wojskową. Komisya „ludowa" uznała nader trafnie wprowadzanie „gwałtowne" sportu strzeleckiego na wieś rosyjską za niepożądane. Radzą nad stworzeniem dla chłopa-strzelca taniej (i mało niebezpiecznej) broni w rodzaju flobertów (my nawet tego nie otrzymujemy od państwa!). Natomiast postanowiono rozwijać sport strzelecki wśród młodzieży szkół średnich, począwszy od klasy czwartej.

b) Przenicowana taktyka piechoty.

Armia rosyjska od czasu przegranej wojny gorączkowo pracuje nad stworzeniem sobie norm taktycznych, opartych na krwawem doświadczeniu mandżurskiem. Robota ta nareszcie — podobno — jest dokonaną dla piechoty przynajmniej, przez „najwyższe zatwierdzenie" na dniu 27. lutego st. st. 1914 nowego „P r z e p i s u w a l k i p i e c h o t y". Dotąd miała piechota rosyjska, jako rezultat doświadczeń wojennych, nieoficyalne. podrę-

cznikowe, wykładane w szkołach wojskowych zasady taktyczne Anisimowa; dalej przekreślający je projekt przepisu bojowego z r. 1910; dalej przekreślający go „Ustaw polewoj służby" z r. 1912 (nb. rosyjskie regulaminy służby polowej zawierają wskazania dla zachowania sie trzech broni połączonych w boju); wreszcie nowy przewrót, a raczej nowe już tylko modyfikujące uzupełnienie: przepis walki z bieżącego roku. Jak wygląda dzisiaj taktyka rosyjska, wyłoży w najbliższych zeszytach „Strzelca" nasz współpracownik; na razie notujemy pobieżnie wynik ewolucyi, o ile tyczy się on piechoty. Ogólne zasady: atak wyniesiony ponad obronę, zresztą bez tej siły sugestyonującej, z jaką rozstrzyga sprawę nasz regulamin; owszem, gruntowna analiza obrony czynnej, rozstrząsanie bardzo szczegółowe warunków i metod kontrataku, zda się wskazywać wręcz przeciwnie na to, że duch ofensywy taktycznej zgoła nie przeniknął armii rosyjskiej w tym stopniu, jak armie zachodnie. Zresztą obrona to żywioł rosyjskiego żołnierza; umacnianie pozycyi to dziedzina, w której armia ta zawsze celowała. Więc czy zasada ogólna, nie nowa zresztą w regulaminach rosyjskich, da impet zaczepny rosyjskiej piechocie, to pokaże się — na polu bitwy. Podobnie mają się rzeczy z rzuconemi w przepisie zasadami inicyatywy, samodzielności etc. Naogół powtarza się w postanowieniach ogólnych poglądy, których wyrazem są także regulaminy nasze. Wywiad bojowy po staremu: specyalne wywiadowcze oddziały, istniejące przy każdym pułku (2 ofc., 64 żołn.) mogą być wysunięte na pół przemarszu naprzód; ewent. dla ich podtrzymania wysuwa się pojedyncze plutony i kompanie; wyposażenie w środki łączności przewidziane. Samą robotę wywiadowczą prowadzą patrole (dozory) i „partye". Dla ruchów piechoty charakterystyczny pod dalekim ogniem działowym szyk „plutonami" (kompania we 2 rzutach z odst. i dyst. 40 kroków; każdy pluton szyk dowolny). Za zbliżeniem się pod skuteczny ogień działowy szyki luźne; rezerwy w dwurzędzie, rzędzie, zluzowane. Skoki liczone na 100×; ruch tyralierów od pozycyi do pozycyi; rezerw od zasłony do zasłony. Luźność szyku bojowego większa, niż w taktyce naszej! Nacisk na przebieganie grupami i pojedynczo. Jak da sobie z tem rady armia o 40 prc. analfabetów? Ogień pojedynczy nareszcie wyparł salwę; choć względy, wyłożone w taktyce Anisimowa, mogą kłócić się z regulaminem. Prócz wypadków, u nas przewidzianych, uznają Rosyanie salwę przy strzelaniu na odległości dalekie i przy pościgu. Kołacze się sztuczny rozrzut ognia „powierzchniami" Ogień zarówno piechoty, jak karabinów maszynowych, skuteczny poniżej 1 km.; przyczem przestroga przed ośmielaniem wroga bezskutecznością swoich strzałów. Na oszczędzanie amunicyi ma wpłynąć przepis, że strzelec melduje, gdy wystrzela połowę ładunków. Bój na bagnety ma zaszczytne miejsce w regulaminie; szturm wskazany nawet wtedy, gdy wróg ogniem niezłamany, a cel boju inaczej osiągnąć się nie da. Nawiasem mówiąc, fechtunek na bagnety stoi w armii tej wysoko. Użycie łopaty w ataku ograniczono, wbrew zasadom z r. 1910, a zgodnie z regulaminem naszym do nieodzownej potrzeby. W obronie odrzucono „przedszańce", „pozycye naprzód wysunięte", „drugie linie obrony" i cały kram kuglarstwa, skompromitowanego w ostatniej wojnie; zachowano „punkty oparcia na wypadek odwrotu". Zarówno przy szturmie, jak przy obronie nacisk na ręczne granaty. Należałoby broń tę, wysoko cenioną przez wroga, będącą u niego przedmiotem intenzywnych ćwiczeń, w wojnach bałkańskich świeżo świetnie wypróbowaną, często zaś używaną i w Mandżuryi i — m u t a t i s m u t a n d i s w Polsce 1906 r., przyswoić organizacyom naszym, uczynić przedmiotem studyów naszych saperów, a ciskanie ich przedmiotem ogólnej wprawy. Wreszcie zwracają uwagę przepisy, tyczące się zachowania piechoty wobec skrzydłowych ataków kawaleryjskich, świadczące o wyraźnej obawie zdruzgotania luźnego szyku przez niemiecką, do szarż takich wychowywaną „Schlachtenreiterei". Wreszcie ogromne znaczenie przywiązuje „przepis" do ataków nocnych. Atak bagnetem, bez wystrzału; obrona odpiera go ogniem, przygotowanym za dnia; atakującego zdradzają „po-

sterunki nasłuchujące", rzucając ręczne granaty i paląc ognie alarmowe; zatrzymują wroga zalecone z naciskiem przeszkody sztuczne. Duża rola przypisana reflektorom, w które wyposażono każdy pułk piechoty rosyjskiej.

Tyle na razie o odnowionej taktyce zasadniczej broni rosyjskiej. Przepis nowy jest na całej linii prawie kapitulacyą wobec praktyki japońskiej a pruskiej metody i doktryny.

c) Generalicya rosyjska.

W Nr. 48 „Oficerskoj Żizni" z roku 1913 podane są ciekawe zestawienia, tyczące się ilości i jakości stanu generalskiego w Rosyi.

Z dniem 1. I. 13 r. armia rosyjska liczyła 1423 generałów; z tej liczby tylko 541 (38%) przeszło rzeczywistą służbę liniową; 194 nie podlega nawet ministeryum wojny, a mianowicie: 35 generałów korpusu żandarmskiego, 55 gen., zajmujących urzędy cywilne, oraz 104, członków Rady Państwa, honorowych opiekunów Rady Op. im. cesarzowej Maryi, zależnych następnie od Ministeryum Dworu i t. d. i t. d.

Z pozostałych 1229, podległych ministeryum wojny, spotkać można całą masę generałów (495), którzy od początku swej karyery z właściwą służbą wojskową nic do czynienia nie mieli. Do tej grupy należy cały szereg profesorów szkół wojskowych, prawników (112!), gubernatorów i t. d. Pomimo dążenia do reform w armii, w tej dziedzinie stosunki nie uległy dotąd zmianie. Przekonać się możemy o tem z poniższej tabelki, która daje nam przegląd awansów generalskich w roku 1913 (jubileuszowym domu Romanowych): 1) z pułkowników na gen.-majorów awansowano 104: 32 liniowych, 60 pozaliniowych, 12 pułkowników z poza ministeryum wojny! 2) awansowano na gen.-lejtnantów: 65 gen.-majorów, z czego 31 liniowych, 25 pozaliniowych, 9 z poza min. wojny. 3) awansowano na generałów broni 21 gen.-lejtnantów: 15 liniowych, a 6 pozaliniowych. A więc z ogólnej liczby 190 awansowanych, większość (59%) przypadła na wyższych oficerów nieliniowych. Z tego zestawienia liczb, świadczących niezbyt pochlebnie o poziomie umysłowym i zaznajomienia z zagadnieniami wojny generalicyi rosyjskiej, autor artykułu wyciąga ciekawe wnioski, które w całości przytaczam:

„Od stopnia zainteresowania się i przeniknięcia naszej generalicyi duchem wojny w znacznej mierze zależy siła i zwycięstwo naszej armii. Darząc szczodrze stopniami generalskimi ludzi, nic z wojną i działaniami wojennemi wspólnego nie mających, oraz mianując komendantami na wyższych szczeblach hierarchii wojennej oficerów, którzy nie odbywali służby w polu, narażamy naszą armię na „zdemilitaryzowanie" i na poniżenie w niej ducha bojowego. I dlatego, czy nie wielki czas, by ludzie mający władzę i głos decydujący w tych sprawach, a którym poruczona jest obrona ojczyzny, zwrócili poważnie uwagę na pewne nienormalne stosunki w odniesieniu do liczby, służby i czynności naszej generalicyi? Niewolno zapominać, że polityczny horyzont się chmurzy, że wojna jest nieuniknioną i że dlatego należy unikać obecności na posterunkach kierowniczych armii dowódzców, obeznanych w stopniu niedostatecznym z wymaganiami służby liniowej. A czy nie czas także ograniczyć nadawanie szlif generalskich ludziom z poza ministeryum wojny i upiększanie niemi urzedników cywilnych?" Opinia to o generalicyi rosyjskiej kompetentna — i dosyć pomyślna dla ewentualnego wroga.

L. k

d) Instrukcya rosyjska o zachowaniu się wobec statków powietrznych wroga.

W jednym z rosyjskich okręgów wojennych wydano przepisy o zachowaniu się wojsk wobec statków powietrznych wywiadowczych.

Każdy samoistny oddział wojska wyznacza oficera, a nadto poszczególne baony, szwadrony, seciny i batt. po jednym podofc., których zadaniem wypatrywanie powietrza i w razie ukazania się statku zameldowanie o tem dowódzcy. Meldunek powinien być natychmiast przesyłany sztabowi dywizyi lub korpusu. W nocy, a także podczas mgły, ulewnego deszczu i wiatrów, gdy żegluga powietrzna bywa utrudnioną, uwaga powyższych „postrzegaczy“ nie potrzebuje być tak pilną jak w ciągu dnia i w czasie pogody.

W myśl tych przepisów należy do marszów obierać drogi tak osłonięte, aby lotnikowi wywiad z góry utrudnić. Ponieważ długość kolumny wywnioskować można z przepisanych odstępów, należy wprowadzać odstępy nieregularne, a nawet je opuszczać. Pochód odbywać o zmierzchu lub w czasie niepogody. Na drogach wysadzanych drzewami, kolumny maszerują w cieniu tych drzew. Artyleryę bateryami lub półbateryami wklucza się do kolumn piechoty. Postoje krótsze i dłuższe odbywa się w lasach, po wsiach i wogóle na terenie zakrytym od góry. Patrole kawaleryi mniej są dostrzegalne z góry w marszu powolnym, niż w prędkim. Biwaków otwartych należy unikać, ponieważ w tym momencie lotnik z całą prawie ścisłością może ustalić liczbę wojska.

Ponieważ miejscowości zajęte przez wojsko, jest najłatwiej odróżnić z góry od miejsc wolnych podług ruchu panującego na pobliskich drogach, należy przeto ruch ten wstrzymać. Na dany przez postrzegaczy sygnał wojsko ma się kryć pod dachami i w cieniu a ruch wszelki powinien ustać.

Także flagi sztabowe należy możliwie od widoku z góry osłonić. Artylerya nietylko działa, lecz i wozy amun. ma osłaniać od widoku z góry.

W czasie boju zarówno wojska będące w obliczu nieprzyjaciela, jak i rezerwy, zwłaszcza znajdujące się na terenie otwartym, nie powinny być skupiane, lecz raczej rozbite na drobne części lub też maskowane. Wogóle o ile wojsko bywa zmuszonem zachowywać się wobec wrogich statków powietrznych biernie, to wskazanem jest maskowanie, czyli przystosowanie się do terenu w jak najszerszem znaczeniu tego słowa. Rowy strzeleckie, działa na pozycyach i inne objekty w terenie należy od góry zakrywać gałęźmi, wozami i t. p.

P. K. T.

e) Straty w wojnie rosyjsko-japońskiej.

W Nr. 2 „Strzelca“, w dziale wiadomości o armii rosyjskiej: „Jak to bywało w Mandżuryi“ mylnie podano źródło właściwe wziętych z „Militär-Wochenblatt“ danych statystycznych o liczebności rosyjskiej i japońskiej armii w rozmaitych bitwach. Dane te, zaczerpnięte ze sprawozdań japońskiego gen. sztabu, podał W. Borysow w Nr. 29 „Ruskiego Inwalida“ z r. 1914. W Nr. 4 (kwietniowym) „Wojennego Sbornika“ N. Kozłowskij przytacza te dane jeszcze raz i zaopatruje je ciekawymi komentarzami. Nie w celu obrony sprawności bojowej armii rosyjskiej, lecz na zasadzie „audiatur et altera pars“ przytaczam niektóre z nich.

	Źródła japońskie		Rosyjskie
pod Wafangu	ros. 41.400	jap. 33.600	ros. 36.288
„ Taszicao	„ 48.900	„ 56.000	„ 27.027

Przedewszystkiem autor notatki przytacza te bitwy, gdzie przewaga była istotnie po stronie Rosyan, bitwy zresztą rozstrzygające; cały zaś szereg bitew o składzie liczebnym przeciwnym pomija (Tiurenczen Kinczou, przełęcz Dalin, Taszicao, P.-Artur). Oczywiście nie broni to Rosyan, gdyż winni byli starać się przyjmować w takich warunkach czasu i miejsca bitwy, by im dawały szanse zwycięstwa. Jednak ze stanu liczebnego armii ros. należy odjąć oddziały pozaliniowe (kompanie gosp.-administracyjne, oddziały tragarzy i etapowe), rekrutujące się z żołnierzy, podczas gdy Jap-y posługiwali się tragarzami specyalnymi „kuli", bądź też Chińczykami. Ciekawe są cyfry strat, przytoczonych przez dr. Akiamę:

	Japończyków		
	Zab.	Ran.	Razem
Na 1 rosjanina pod Wafangu .	0·37	0·40	0·39
„ „ „ „ Kinczou .	3·83	4·38	4·28
„ „ „ „ Laojanem .	2·22	1·17	1·32
„ „ „ nad Szaho . .	0·80	0·54	0·58
„ „ „ „ Mukdenem	1·88	1·04	1·16
w ciągu całej wojny .	1·87	1·19	1·18

Straty bojowe do strat wskutek chorób miały się jak 1:1.5 u Japończyków; danych co do Rosyan nie posiadamy.

Wreszcie ciekawa jeszcze jedna tablica, a mianowicie podająca ilość zabitych i rannych, przypadających na każdy 1000 biorących udział w boju:

	Rosjanie			Japończycy		
	Zab.	Ran.	Razem	Zab.	Ran.	Razem
Kinczou.	15·5	71·3	86·8	19·1	100·6	119·7
Wafangu	15·7	64·4	80·0	6·25	27·9	34·1
Laojan	11·2	68·8	79·9	41·4	134·8	176·2
Szaho	22·9	137·6	160·5	33·9	136·9	170·3

Ludwik.

OD REDAKCYI.

1. W myśl zapowiedzi wydajemy obecnie numer podwójny za miesiące lipiec, sierpień. Następny nume-, również podwójny ukaże się z końcem września b r. (za miesiące wrzesień, październik). Zamknięcie numeru 15 września b. r.

2. Z powodu nawału nateryału musieliśmy odłożyć do numeru następnego między innemi recenzye nadesłanych książek: K. Ducha „Mała Wojna" i gen. Habermana „100 Gefechtsmomente" i in. W niniejszym numerze zwracamy uwagę na artykuł p. t. „Działania partyzanckie" napisany dla „Strzelca" przez wyższego oficera - Polaka czynnej obcej służby.

3. W numerze niniejszym pomieściliśmy nadesłane nam przez jednego ze strzelców utwory naszej żołnierskiej poezyi, tak obfitej zwłaszcza w piękne niekiedy pieśnie marsżowe. Zamierzamy ładniejsze pieśni strzeleckie za pomocą pisma naszego rozpowszechnić, prosimy więc o nadsyłanie mam piosenek, możliwie jednak z nutami. Apel nasz zwracamy przedewszystkiem do strzelców którzy wezmą udział w szkole letniej.

4. Wszystkich strzelców oraz przyjaciół naszego pisma wzywamy, by w czasie wakacyjnym koła rodzinne oraz znajomych swoich zaznajamiali z naszem pismem i zyskiwali dla nas moralne oraz materyalne poparcie. Niech się wieść o „Strzelcu" szeroko rozchodzi po Polsce i wśród rodaków na obczyźnie.

5. Spieszymy pokwitować następujące dary: obywatele z Bitkowa dochód z zabawy w kwocie 87 k 54 h. ofiarowują na rzecz „Zw. Strzeleckiego" we Lwowie. Z Paryża do dyspozycyi K. g. na cele specyalne wychowania wojskowego nadesłano następujące składki: Nr. 1 — 20 fr., Nr. 2 — 50 fr., Nr. 3 — 20 fr., Nr. 4 — 50 fr., Nr. 5 — 75 fr., Nr. 6 — 100 fr., Nr. 7 — 50 fr. = 365 franków.

6. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Imieniem swojem, oraz plutonu lwowskiego, którym na ćwiczeniach okręgu rzeszowskiego dowodziłem, składam strzelcom krośnieńskim za gościnę, z jaką nas podejmowali, serdeczne podziękowanie". Kordyan, oficer-kompanijny.

7. Nadesłano do redakcyi następujące ksiażki: V. Bischoff, „Die General- und Spezialkarten" Teil I—II Wien 1914., K. Duch: „Mała wojna i zbrojne powstanie" Kraków 1914. Elzenberg E. Pluton na forpocztach (Bibl. Pluton. Nr. 1) Zakopane 1914., gen. Habermann: „100 Gefechtsmomente" Wien 1913 Lewakowski: Karabin „Manlicher", Lwów 1913. Mestwin: „Którędy droga do celu", Kraków 1913.

Od Administracyi.

Wobec licznych skarg z powodu niedochodzenia zeszytów „Strzelca" do rąk prenumeratorów, prosimy

1. reklamować numery nie otrzymane do 5-go każdego miesiąca;
2. upominać się o nie na poczcie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: EDWARD RYDZ.


BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

Prenumerata wynosi:

Rocznie: 3'60 kor. — 4'80 fr. — 4 Mk. — 4 szyl. — 1 dolar.
Półrocznie: 1'80 kor. — 2'40 fr. — 2 Mk. — 2 szyl. — 50 ct. amer.

Zeszyt pojedynczy 30 hal.

Zeszyt podwójny 60 hal.

Dla władz i członków organizacyi Polskich Związków Strzeleckich prenumerata i cena numerów zniżona.

Ogłoszenia całostronnicowe na 4 str. okładki: kor. 60, na innych stronach i w tekście kor. 50. Mniejsze podług osobnego cennika.

Konto P. K. O. 139.277.

Administracya otwarta w dni powszednie od g. 4—6.
Kierownik pisma względnie jego zastępca urzęduje w soboty godz. 4—5.